echa leśne

czasopismo ilustrowane



nr. 2

luty 1935 roku

r. XII

HUMOR

POLITYKA

Żona jednego z posłów robi wyrzuty swemu mężowi, że nie zabiera głosu w Sejmie.

— Widocznie nie czytasz gazet — broni się pan poseł. — Naprzykład we wczorajszem sprawozdaniu było parę razy „Śmiech na sali". To właśnie byłem ja.

PRZEKLEŃSTWO, SŁYSZANE NA NALEWKACH.

— Żebyś miał sześciu synów i żeby wszyscy ożenili się z miłości!

DWIE KARTY POCZTOWE

„Kochany wujaszku! Proszę kochanego wujaszka o pomoc. Zostałem przed Balem Leśników z pięcioma złotemi w kieszeni. Może mi kochany wujaszek przyśle pocztą trochę pieniędzy? Kochający siostrzeniec Zyzio".

„Kochany siostrzeńcze! Rozumiem, że z pięcioma złotemi nie pójdziesz na bal. Więc przyślij mi je natychmiast! Twój wuj Telesfor".

MOŻNA I TAK

Przecinkowski zaczepia Kropkiewicza w kawiarni i mówi:

— Może mi pan, panie Ka odda nareszcie te sto złotych, które pan odemnie pożyczył rok temu na dwa dni. Jutro mam weksel do płacenia...

— To dobre sobie! — oburza się Przecinkowski. — Pan będziesz weksle puszczał, a ja je mam wykupywać?

WDZIĘCZNY ŻEBRAK

— Litościwy przechodzień wręcza jałmużnę żebrakowi i dodaje:

— Tu obok mieszka fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Dziękuję bardzo za ostrzeżenie — odpowiada żebrak i odchodzi.

DOBRA RADA

Pan Y. tęskni za bratnią duszą...

Nie mogąc jej nigdzie znaleźć, podaje ogłoszenie w dziale „towarzyskim" specjalnego pisma:

„Młody, mówią, że przystojny, mężczyzna, kawaler lat 30, pragnie znaleźć bratnią duszę, któraby go odwiedzała często, pisywała doń i pamiętała o nim zawsze".

Po kilku dniach, administracja pisma „towarzyskiego" wręcza mu ofertę:

— Radzę panu zamówić sobie ubranie u mojego krawca i nie zapłacić mu ostatniej raty...

W ZAKOPANEM

— Panie przewodniku, w zeszłym roku w tem miejscu było takie piękne echo! Co się z niem stało?

— Zabrali je do filmu dźwiękowego!

PRZEZORNA



— Przysiądźcie się, babciu, podwiozę was...

— E-e-e! Dziękuję... Tyle słyszałam o tych handlarzach żywym towarem...

ŚWIETNY KUPIEC

Jan Adolf Hertz jest znakomitym kupcem i przemysłowcem drzewnym.

Miał „Młody Las" — sprzedał go Magistratowi warszawskiemu na podparcie teatrów miejskich, a jednocześnie spławiał ten towar do wszystkich miast polskich.

Teraz poraz drugi sfinansował „Młody las", na podłatanie przemysłu filmowego, a jednocześnie zawiera umowy na eksport tego Lasu do różnych krajów. Pono nawet do Ameryki.

Pierwszy genjalny kupiec między dramaturgami.

CZYSTOŚĆ—TO ZDROWIE

Młody poeta S... jest znany z niechlujności.

— Mógłbyś trochę więcej dbać o czystość, — wyrzucał mu raz jego serdeczny przyjaciel F.., również poeta.

— Ależ zapewniam cię, że kąpię się codziennie!

— Tak? No, to zmień wodę!..

WOLI LWY

Dyrektor cyrku zastaje śpiącego pogromcę w klatce z lwami.

— Co pan tu robi?

— Ach, panie dyrektorze, pokłóciłem się z żoną, i chcę uspokoić stargane nerwy!..

NIEPOROZUMIENIE

— Gdyby pan znalazł na ulicy złoty zegarek i gdyby pan wiedział, kto go zgubił, czy panby go zwrócił właścicielowi?

— Co za pytanie! Pan mnie obraża...

— Ma pan rację! Ja też nie!

SŁOWO

— Dlaczego pijesz wódkę przez słomkę?

— Bo dałem słowo żonie, że usta moje nigdy nie dotkną alkoholu.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XII | Warszawa, luty 1935 r. | Nr. 2



Juljusz Poniatowski

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych. *(p. str. 2)*

MINISTER ROLNICTWA O ZACHOWANIU BOGACTW LEŚNYCH I ROLI LASÓW PAŃSTWOWYCH

Z tytułu roli, jaką od kilku lat spełniają Echa Leśne w walce o ochronę i pomnażanie lasów polskich, próbowaliśmy w związku z objęciem teki Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych przez Pana Ministra Juljusza Poniatowskiego, uzyskać we właściwym czasie miarodajną enucjację, co do poglądu Pana Ministra na kwestję leśną w Polsce, a w szczególności, co sądzi o zadaniach akcji propagandy lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa i na jaką pomoc i poparcie akcja ta może liczyć ze strony Rządu.

Należąc do mężów Stanu, unikających zasadniczo udzielania wywiadów prasowych, P. Minister nie uczynił w tym wypadku wyjątku również i dla Ech Leśnych, które zmuszone były wobec tego czekać na inną po temu sposobność.

Obecnie korzystamy z okazji, aby przytoczyć poniżej wyjątek z przemówienia, wygłoszonego w dniu 11 stycznia r. b. na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu, w którem p. Minister dał wyraz swej troski o stan lasów polskich, podnosząc szczególną rolę w gospodarstwie narodowem lasów państwowych.

Omawiając ten niezwykle aktualny temat, P. Minister poruszył między innemi, co następuje:

„Zadania, jakie państwowej gospodarce leśnej powierzamy, niewątpliwie nie są zadaniami tylko pewnego przedsięwzięcia dochodowego, które miałoby określić sumę wpłat na rzecz Skarbu. Zadania tej gospodarki muszą być częściowem uzupełnieniem, częściowem korygowaniem tych zjawisk, które całość gospodarki leśnej w Polsce dla dobra ogólnego gospodarstwa społecznego przynosi.

Gospodarka leśna w porównaniu z innemi produkcjami w latach ostatnich, wykazuje pewne cechy, szczególnie dla naszej gospodarki narodowej wyraźne. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że na tym ściśnionym i trudnym rynku towarowym, jaki mamy na całym świecie, na czas dłuższy pozostanie drewno jednym z najceniejszych produktów, który stosunkowo łatwiej, niż inne znajdzie nabywców i łatwiej będzie przekraczał barjery, stworzone przez państwa w imię ochrony interesów. Potrzeba spożycia drewna, mimo bardzo licznych prób zastąpienia go w zużyciu przez wytwory techniczne, nie ulega obniżeniu, raczej wykazuje tendencję wzrostu i to pozwala mniemać, że wcześniej czy później przyjść musi poprawa cen, poprawa konjunktury ogólnej, poprawa zapotrzebowania na ten produkt. Kto wie, czy Polska nie odnajdzie w drewnie jednego z najważniejszych artykułów, umożliwiających uczestniczenie w obrocie międzynarodowym. Panowie są świadomi, że już dziś eksport produktów drzewnych stanowi jedną z bardzo poważnych pozycyj w naszym bilansie handlowym, wartość jego wynosi bowiem około 19 procent całości eksportu.

Im bardziej z trwogą rejestrujemy zjawisko wyniszczenia lasów prywatnych, tem większą musimy zwracać uwagę na gospodarkę w lasach państwowych. Jak szybko ta rzecz idzie, uprzytomnimy sobie, *że w okresie, który nas dzieli od Polski przedrozbiorowej, w toku stu kilkudziesięciu lat, obszar leśny w Polsce z 37% zeszedł na 20%, a w toku lat istnienia wznowionego Państwa Polskiego, pomniejszenie obszaru leśnego osiągnęło siedemset kilka tysięcy ha, które stanowią lukę w naszem gospodarstwie leśnem, niezawodnie poważną, zwłaszcza, jeżeli do tego dodamy, że stan zagospodarowania lasów prywatnych pozostawia bardzo wiele do życzenia, że ten stan zagospodarowania zarówno w latach wojennych, jak i powojennych, uległ gwałtownemu pogorszeniu.* Żeby zdać sobie sprawę z zasobności gospodarstwa leśnego trzeba zaszeregować obszary leśne według pewnych klas wieku — jedna klasa wieku obejmuje drzewostan w granicy 20 lat — daje to obraz następujący: jeżeli w normalnym układzie wieku będzie 100, to dla halizn i wyrębów — 504, dla młodników I klasy wieku — 133, II klasy — 121, III klasy — 86, IV klasy — 72, V klasy i wyżej — 46. *Na podstawie tego jesteśmy uprawnieni do twierdzenia, że w stosunku do normalnego układu w drzewostanie rębnym i pobliskim do rębnego brak 54%. W latach między 1924 a 1932 wyeksploatowano w lasach prywatnych 253% normalnych etatów rębnych.* Zjawiska, które tu zaszły, nie dadzą się sprowadzić do prostego twierdzenia, iż ze strony Państwa był niedostateczny nad tem nadzór, boć jest rzeczą niewątpliwą, że nawet najbardziej rygorystyczne i twarde przepisy nie są w stanie przeciwstawić się pewnemu układowi konjunktury gospodarczej, która powoduje tego rodzaju zjawiska .Zarówno brak kapitału, jak również obowiązek rolnictwa do przystąpienia odbudowy po zniszczeniach wojennych, jak i ostatnie lata silnego kryzysu, które zmuszały do uciekania się do tych rezerw, jakie w postaci drzewa istnieją, musiały pchnąć do wcześniejszych zrębów w sposób niezwykle silny. I dlatego należy to traktować jako wynik całokształtu warunków, a nie fantazji, ani niedozoru, jest to splot warunków, w jakich się gospodarstwo narodowe znalazło. Ten stan rzeczy niewątpliwie zmusza do tem baczniejszego przyglądania się i oceny znaczenia tej części gospodarki, która znajduje się w rękach Państwa. Wiąże się to z zagadnieniem zachowania ciągłości użytkowania zasobów leśnych w kraju. Pod tym względem zasobność lasów państwowych i ich równomierne świadczenia, stanowią badzo wartościowy moment na tle tej gospodarki.

Państwowe gospodarstwo leśne oprócz roli czynnika ciągłości musi podjąć jeszcze rolę szczególną reprezentując tendencję do podtrzymywania opłacalności gospodarstwa leśnego Polski. Użyję prostego przykładu. Jeżeli w gospodarstwie rolnem dla podtrzymania ceny zboża uważamy za słuszne przeprowadzenie interwencji i uważamy za uzasadnione wydatkowanie znacznych sum na to, żeby zabierając z rynku pewną część zboża, spowodować temsamem utrzymanie pewnej ceny, na terenie kraju, to w podobny sposób będziemy musieli oceniać i te zabiegi gospodarki lasów państwowych, które zostały dokonane jako zabiegi pionierskie dla ugruntowania zbytu naszego w tych krajach, które były dotychczas mniej dostępne. Mogę stwierdzić, że postęp w tej akcji jednak niewątpliwie był. Ugruntowanie

się dostaw lasów państwoych na rynku międzynarodowym nastąpiło i rozwija się zupełnie pomyślnie. Niewątpliwie to kosztuje. Przejście od produkcji prymitywnej do produkcji standaryzowanej musiało kosztować, ale w mojem przeświadczeniu jest to zabieg, który się opłaca, nietylko samemu gospodarstwu lasów państwowych, ale całości gospodarstwa leśnego w Polsce. Panowie wiedzą, że dla ułatwienia tej pracy powstała specjalna instytucja PAGED — Polska Agencja Eksportu Drewna, — że ta instytucja zdołała zmontować w krótkim czasie swoją placówkę nadmorską, że ta placówka pracowała bardzo pożytecznie, że wyniki bilansowe jej pracy są wybitnie dodatnie, a co najważniejsze, zdołała ugruntować zaufanie u odbiorców zagranicznych.

W gospodarce lasów państwowych musiała zajść w latach kryzysu oczywiście dalsze zniżka dochodów, podobnie, jak w lasach prywatnych. Zniżka cen drewna wywołała jaskrawy spadek wartości nagromadzonych remanentów, który można określić w ten sposób, że część zasobów jak gdyby zamieniła się w powietrze i wywoływa duże straty rejestrowane przez rachunkowość lasów państwowych i krytykowane między innemi przez Izbę Kontroli. Jest rzeczą naturalną, że odbywający się w ciągu trzech lat spadek cen spowodował, że suma wartości uległa zmianie. Obecnie notujemy załamanie się linji spadkowej. Podnosi się ona ku górze, bilanse są coraz lepsze.

Niekiedy się słyszy, że gdyby państwowe lasy opłacały podatki, prawdopdobnie nie miałyby wcale reszty swoich dochodów do wpłacenia Skarbowi Państwa. Jak dalece tego rodzaju pogląd jest nieścisły, to muszę Panom uprzytomnić w sposób następujący. Lasy dziś płacą 6 i pół miljona złotych podatków państwowych i samorządowych, podatek państwowy gruntowy płacą tylko na terenie dawnej Małopolski. Rozciągnięcie przeto podatku gruntowego na pozstałe obszary tam, gdzie lasy tego nie płacą, mogłoby spowodować różnicę od 2 i pół miljona do 3 miljonów, którą to różnicę, wydaje mi się, mogłyby lasy ponieść. Natomiast pewność wypłacenia tego podatku jest, jak Panowie wiedzą, daleko posunięta. Zyski obliczone w stosunku do eksploatacji niewątpliwie nie mogą być uważane za zyski duże. Jeżeli jednak przypomnę to twierdzenie, które wypowiedział pan referent, że cały szereg innych publicznych gospodarstw leśnych, sąsiadujących z nami krajów od wielu lat rejestruje deficyty, a w innych dochody są bardzo małe, to wnosić mogę, że elastyczność, z jaką nasza gospodarka leśna dostosowała się do nowych warunków, była duża i wytrzymała tę próbę zwycięsko."

ZBYT DREWNA Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

W polityce zbytu drewna, Administracja L. P. kieruje się nietylko zasadą osiągnięcia największego dochodu, zgodnie z charakterem lasów państwowych, jako przedsiębiorstwa samowystarczalnego, lecz również, będąc czynnikiem ogólnej polityki gospodarczej państwa, ma na celu odpowiednie zaspakajanie potrzeb rynku krajowego oraz przyczynienie się do aktywności bilansu handlowego drogą eksportu.

Ponadto lasy państwowe, dysponując około 50% ogólnej produkcji drzewnej w Polsce oraz licznemi zakładami przemysłowemi, predysponowane są do odegrania czynnej i przodującej roli w organizacji zbytu drewna w kraju i zagranicą.

Jednem z zasadniczych posunięć, mających na celu uzyskanie niezbędnej niezależności gospodarczej w dysponowaniu swą produkcją, było wyzwolenie się od kłusowniczego kapitału, przeważnie obcego, który w postaci koncesyj na eksploatację i przerób drewna, żerował od wielu lat w lasach państwowych, przyczyniając się do niszczenia samej substancji kapitału drzewnego.

Przy organizacji zbytu drewna na rynku wewnętrznym A. L. P. dąży przedewszystkiem do bezpośredniego zaspakajania potrzeb ludności miejscowej, zakładów przemysłu drzewnego, rzemiosła, instytucyj i przedsiębiorstw państwowych oraz samorządu terytorjalnego.

Jednak nie leży bynajmniej w programie Lasów Państwowych odseparowanie się od krajowego handlu drzewnego — przeciwnie, A. L. P. dąży do współpracy i podtrzymania zdrowych placówek prywatnego handlu przez wykorzystanie ich jako uzupełnienie swego aparatu handlowego.

W związku ze słabością finansową, techniczną i organizacyjną głównego odbiorcy drewna użytkowego — krajowego przemysłu i eksportu drzewnego, uzależnionego w dużej mierze od obcego importera, oraz na skutek wielomiljonowej niewypłacalności przemysłu, co powodowało zamrażanie niezbędnego dla przedsiębiorstwa kapitału obrotowego, Administracja L. P. zmuszona była samodzielnie rozwiązać zagadnienie zbytu drewna.

Ponieważ w tym stanie rzeczy, a w szczególności w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym, na rynku wewnętrznym można było ulokować tylko część produkcji, Lasy Państwowe wystąpiły w czynnej roli eksportera sortymentów drzewnych, możliwych do sprzedania na rynkach zagranicznych, a więc przedewszystkiem półfabrykatów.

Na podstawie danych z roku 1932/33 sprzedano i przerobiono łącznie następujące ilości drewna użytkowego:

sprzedaż hurtowa (przeważnie na potrzeby przemysłu krajowego) — 2.014.000 m^3,

sprzedaż detaliczna — 894.000 metrów sześć.,

przerób w tartakach własnych— 1.010.000 m^3,

przerób w lesie na materjał ciosany — 200.000 m^3

W ciągu ostatnich kilku lat A. L. P. potrafiła nietylko postawić przerób drewna w zakładach przemysłowych i w lesie na odpowiednio wysokim poziomie, prześcigając w tym zakresie produkcję prywatną, ale zorganizowała również zbyt drewna, przeprowadziła standaryzację materjałów tartych, docierając bezpośrednio na rynki zagraniczne i po raz pierwszy utrwalając na nich markę drewna polskiego, cieszącą się obecnie dużem uznaniem.

Eksport samej tarcicy iglastej z lasów państwowych wynosił w roku 1933 przeszło 222.000 tonn, stanowiąc 28,3% ogólnego eksportu polskiego i kierowany był głównie do Anglii (75%), Belgji (17%), Holandji, Francji oraz na inne rynki kontynentalne i zamorskie.

W celu uniezależnienia się od szkodliwych wpływów obcych interesom polskiej produkcji drzewnej eksporterów gdańskich, A. L. P. powołała do życia „Polską Agncję Eksportu Drewna" (Paged) w Gdyni i oddziałem w Gdańsku, zajmującą się przeładunkiem drewna z lasów państwowych oraz prowadzeniem gestji finansowej, związanej z wykonywaniem umów eksportowych. Wyłącznie dzięki akcji eksportowej lasów państwowych, otwarta została Gdynia dla przeładunku drewna i przełamany został w tym zakresie monopol Gdańska, tak że już w roku 1933 eksport materjałów drzewnych przez Gdynię wynosił 21,5% ogólnego morskiego eksportu drewna z Polski. Cała ta ilość eksportu stanowi dotychczas wyłącznie drewno z Lasów Państwowych, przeładowywane przez Paged.

Za pośrednictwem „Pagedu" Lasy Państwowe wyeksportowały w roku 1932/33 przez Gdynię 322.000 m³ i przez Gdańsk 130.000 m³ tarcicy iglastej, liściastej, sliprów i timbrów, słupów teletechnicznych, kopalniaków, dykty, klepki, kantówki, podkładów i podrozjezdnic oraz drewna okrągłego iglastego i liściastego, kierując transporty do Anglji, Belgji, Holandji, Francji, Szwecji, Danji, Hiszpanji, Włoch, Egiptu, Palestyny, Grecji, Afryki Południowej i t. d. na 315 okrętach, które z całkowitym lub częściowym ładunkiem drewna z Lasów Państwowych opuściły w roku 1932/33 porty polskie. Ogólna zaś kwota, uzyskana z morskiego eksportu Lasów Państwowych w tymże roku wyniosła około 18 miljonów złotych.

W ten sposób, dzięki właściwej polityce zbytu drewna, A. L. P. uzyskała nietylko własną niezależność gospodarczą, ale stała się poważnym czynnikiem, decydującym na krajowym rynku drzewnym i posiadającym coraz bardziej wzrastające wpływy i znaczenie na głównych zagranicznych rynkach drewna. *P.*

POZNAJMY SIĘ

FRONTEM DO ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH

(dokończenie)

Prócz pracy nad podniesieniem oświaty, zorganizowaniem i poprawą bytu miejscowej ludności, administracja lasów państwowych Dyrekcji Wileńskiej nie zaniedbuje i myśli o wzmocnieniu i ugruntowaniu naszej niepodległości.

Leśny Komitet L. O. P. P. Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych liczy 1.308 członków. Roczny dochód tej, ze wszechmiar pożytecznej instytucji został zamknięty w roku 1933 kwotą 12.092 zł. 12 gr., z czego 4.742 zł. 44 gr. zostało przelane na rachunek Komitetów Wojewódzkich L.O.P.P. w Wilnie i Nowogródku. O wysokim wyrobieniu obywatelskiem administracji lasów państwowych Wileńskiej Dyrekcji świadczy fakt, że wszyscy pracownicy począwszy od niższych funkcjonarjuszów, jak dozorcy leśni i gajowi, a kończąc na Kierownictwie Dyrekcji — zobowiązali się dobrowolnie na wpłacenie 2% swych poborów miesięcznych na „Challenge 1934 r.".

Niemniej ładną kartą w pracy społecznej administracji lasów państwowch Dyrekcji Wileńskiej — jest praca jej w Przysposobieniu Wojskowem Leśników. Wszyscy pracownicy Dyrekcji Wileńskiej — bez względu na zajmowane stanowisko, należą do tej organizacji, która jest ich duszą i ciałem. Przeświadczenie, że wówczas będziemy stali na wysokości zadania, kiedy w każdej chwili, w każdej potrzebie będziemy pełnowartościowymi obywatelami Rzeczypospolitej, jest tym bodźcem, który przezwycięża nieraz wielkie trudności, aby osiągnąć cel zamierzony.



Las w śnie zimowym.
Fot. Fr. Chorzewski.

Dwuletnie istnienie Przysposobienia Wojskowego Leśników na terenie Dyrekcji Wileńskiej przekonało nas, że w pracy swej nie błądzimy, że prowadzeni wytrawną ręką naszego Kierownictwa, zmierzamy do tego celu, którym jest potęga i chwała naszej Ojczyzny.

Chcąc dla przykładu należytej organizacji, sami pracownicy administracji lasów państwowych Dyrekcji Wileńskiej, dążą do podniesienia swego poziomu zawodowego i wewnętrznej organizacji samopomocowej.

Takie organizacje, jak Oddział Wileński Związku Leśników Polskich i Kasa Pożyczkowo - Oszczędnościowa przy Oddziale Wileńskim Związku Leśników Polskich w ciągu dziesięcioletniej swej pracy, dały najlepszy tego dowód.

Oddział Wileński Związku Leśników Polskich liczy 630 członków.

Najlepszą ilustracją żywotności Oddziału jest jego obrót pieniężny, który w 1933 r. wyraził się kwotą 122.292 zł. 83 gr. Związek Leśników Polskich prowadzi na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie bardzo ożywioną działalność samopomocową i kulturalno - oświatową.

Kasa Pożyczkowo - Oszczędnościowa, istniejąca przy Oddziale Wileńskim Związku Leśników Polskich, kapitał obrotowy której składa się z udziałów członkowskich 50-złotowych i ich oszczędności, prowadzi również bardzo ożywioną i pożyteczną działalność samopomocową.

Zaznaczyć należy, że do 1933 r. przy Oddziale Wileńskim Związku Leśników Polskich istniała samodzielna kasa pogrzebowa, która w ciągu 6-letniego swego istnienia wypłaciła 98,000 zł. rodzinom po zmarłych członkach Kasy, wypłacając po 2.000 zł. od wypadku. Nie pozwolili leśnicy wileńscy wyprzedzić się swym kolegom i w akcji propagandowej, na rzecz zachowania i pielęgnowania naszych lasów.

Przebieg „Święta Lasu", jakie zostało zorganizowane w 1933 r. przez administarację Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych w

Wilnie i na Wileńszczyźnie, spotkał się z nadzwyczaj życzliwem ustosunkowaniem się całego społeczeństwa miejscowego, a w szczególności młodzieży szkół, zarówno średnich, jak i powszechnych. Rękoma dziatwy szkolnej wysadzono w dniu „Święta Lasu" około 15000 drzewek, obsadzając niemi drogi, osiedla szkolne, placy sportowe i t. p. Prócz tego dokonano w szeregu miejscach sadzenia lasu, zalesiając w ten sposób przeszło 20 ha nieużytków. W dniu „Święta Lasu" na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych wygłoszone zostało przez leśników państwowych 153 odczyty okolicznościowe, nie wliczając w tę liczbę pogadanek, jakiemi poprzedzała administracja lasów państwowych sadzenie drzewek przez młodzież szkolną.

Nie obcą jest również leśnikowi Wileńskiemu troska o zachowanie piękna naszej przyrody.

Utworzono na terenie Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych szereg rezerwatów, jak nprz. rezerwat bobrowy na terenie nadleśnictwa Mosty, 14-hektarowy rezerwat maliny północnej — moroszki (Rubus Chamaemorus) w nadleśnictwie Rudniki i inne.

Ruch turystyczny i sportowy jest gorąco popierany przez administrację lasów państwowych Dyrekcji Wileńskiej, która w tym też celu wzięła czynny udział na I Wystawie Sportowej w Wilnie i Wystawie Turystyki i Sportów Zimowych w Warszawie w roku 1933.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się praca leśników państwowych na terenie ziem północno-wschodnich.

To też w chwili, kiedy z trybuny sejmowej padło hasło „frontem do ziem północno-wschodnich", leśnicy państwowi pierwsi stają w szeregu dalszej pracy, tem radośniej, że prowadząc od szeregu lat na ziemiach północno-wschodnich akcję pionierską, akcję tem cenniejszą, że planową, realną i rzeczową, opartą na głęboko przemyślanych wskazaniach gospodarczych czynników kierowniczych lasami państwowemi, mają moralne prawo do zajęcia w tym szlachetnym wyścigu pracy pierwszego miejsca.

Inż. Wacław Dankiewicz.



Charakterystyczny obrązek zimowy w Puszczy Nolibockiej. Fot. L. Iwanow.



Nadleśniczówka w Delatynie. Fot. T. Schrotman.

KOMITET GŁÓWNY BUDOWY POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA W WILNIE

pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Marszałka Polski

zwraca się do całego Narodu Polskiego

z odezwą:

My, obywatele najbliższej Ojczyzny Adama Mickiewicza, Ziemi Jego dzieciństwa i młodości, zwracamy się do całego Narodu Polskiego o współpracę z nami w dziele wzniesienia w Wilnie pomnika naszego Wieszcza.

Wilno było dla Mickiewicza Polską całą. Poprzez Wilno, na obraz i podobieństwo Jego, widział Ojczyznę. Stąd poszedł na wygnanie, by nigdy do Polski nie wrócić.

Wilno jest jedynem miastem polskiem, uświęconem przez długoletnie przebywanie Wieszcza, związanem z Jego Duchem, pełnem Jego żywych jeszcze pamiątek. I równocześnie Wilno jest jedynem wielkiem miastem Polski, w którem pomnika Mickiewicza dotąd niema.

W poczuciu wielkiej odpowiedzialności swojej za ten stan rzeczy, społeczeństwo dawnej mickiewiczowskiej Litwy, dziś Ziemi Wileńskiej i Nowogródzkiej, podjęło się zadania, które musi przerastać siły jednego miasta, jednej dzielnicy.

Zorganizowane w Komitet Budowy Pomnika, społeczeństwo to przystąpiło do urzeczywistnienia swych zamierzeń, a teraz wzywa cały Naród Polski do pomocy. Potrzeba zbiorowego wysiłku, by skończyć chwalebnie to, co rozpoczęły zapał i wiara.

Najmniejszy dar będzie cenny. Z maleńkich kropelek wody składają się oceany.

Zrobiliśmy już wiele — jeszcze ostatniego pchnięcia brak.

Wzywamy cały Naród Polski: Doprowadźcie wraz z nami to dzieło do końca!

Składki należy wpłacać do P. K. O. konto Nr. 80640 Gł. Komitetu Budowy Pomnika A. Mickiewicza w Wilnie.

OPIEŃKA I HUBA KORZENIOWA

I.

Opieńka (Armillaria mellea Vahl. albo Agaricus melleus Quél.) i huba korzeniowa (Trametes radiciperda Hart.) należą do najgroźniejszych pasorzytów drzew leśnych, zwłaszcza sosny i świerka, i wyrządzają ogromne szkody w lasach polskich. Oba powyższe pasorzyty atakują korzenie drzew, na których następnie zaczynają rozwijać się i owocować. Wskutek tego w obu wypadkach zewnętrzne objawy choroby są dość zbliżone i w praktyce niekiedy trudno jest ustalić, który z powyższych pasorzytów jest przyczyną choroby, zwłaszcza gdy mamy początkowo stadjum zarażenia i brak jest charakterystycznych i pewnych odznak. To też bardzo często tylko badania mikroskopowe mogą wyjaśnić sytuację, jednak i takie badania dają czasem rezultaty niezupełnie pewne.

Rozpatrzymy więc kolejno, jakie są metody badania chorych drzew, jakie są najpewniejsze cechy rozpoznawcze i wreszcie, jakie są środki zwalczania obu powyższych pasorzytów.

Chcąc poznać chorobę, musimy przedewszystkiem dokładnie zbadać chorego pacjenta. Jeżeli to są małe drzewka, od 2 do 10 lat, to należy ostrożnie wykopać je tak, aby cały system korzeniowy łatwo było obejrzeć. Gdy zaś mamy do czynienia z większem drzewem, to należy je ściąć i pniak ostrożnie wykarczować. Następnie badamy starannie wygląd zewnętrzny korzeni, zrywamy korę na korzeniach i przy szyi korzeniowej i sprawdzamy obecność grzybni pod korą, wreszcie oglądamy przekroje poprzeczne i podłużne korzeni oraz pnia. Staramy się poznać przyczynę choroby, biorąc pod uwagę wszystkie szczegóły i możliwości. Sprawdzamy więc, czy korzeń sadzonki nie był zagięty przy sadzeniu, czy nie jest podgryziony przez pędraka, szukamy uszkodzeń innych owadów, badamy leżące na ziemi igliwie, aby wykryć osutkę. Wreszcie szukamy wytworzonych owocników pasorzyta, np. żagwi na korzeniach lub strzale, zwracamy uwagę na wartość siedliska dla danego gatunku i szukamy przyczyn natury fizjologicznej.

Badania powyższe dają możność poznać opieńkę, jako przyczynę choroby, po różnych cechach zewnętrznych, które kolejno rozpatrzymy.

1) Wśród korzeni zauważymy czarne lub ciemno-brunatne okrągłe sznury, *t. zw. rhizomorphy*, wewnątrz na przekroju białe, grubości około ½ do 2 mm, bardzo podobne do korzonków wyższej rośliny; rhizomorphy, napotkawszy w ściółce korzenie drzewa, wgryzają się pod korę i zaczynają pasorzytować.

2) Pod korą korzeni, względnie pod korą dolnej części pnia, zauważymy takież same, jednak *spłaszczone rhizomorphy*, które na starszych drzewach wznoszą się niekiedy do wysokości 5 — 6 m w górę pnia.

3) Niekiedy zamiast sznurów rhizomorph wytworzone będą pod korą *białe płatki grzybni*, podobne do kawałków wilgotnej bibuły lub zamszu; grzybnia taka przyniesiona do zupełnie ciemnej i wilgotnej piwnicy wydaje słabe fosforyzujące światło.

4) Na korzeniach drzew, wskutek popękania kory i wycieku żywicy, tworzą się bardzo charakterystyczne *guzy i nabrzmienia* z żywicy, zmieszanej z piaskiem.

5) Na przekroju poprzecznym pnia zauważymy *białą zgniliznę*, postępującą od zewnątrz ku środkowi drewna, przytem na granicy drewna zdrowego i stoczonego przez grzybnię widoczna będzie dość wyraźna ciemniejsza linja; drewno silnie stoczone przez opieńkę również wydaje słabe, widoczne w zupełnej ciemności światło.



6) W jesieni (wrzesień, październik) w pobliżu chorego drzewa możemy znaleźć jadalne i bardzo smaczne *owocnie opieńki*, wyrastające gromadnie na ziemi lub u podstawy drzewa, a niekiedy na dolnej części pnia. Owocnie powyższe łatwo poznać po strzępkach na górnej części kapelusza, po białym kołnierzyku na trzonie i białych zarodnikach, które w takich ilościach wypadają z wyższych egzemplarzy na niższe, że te ostatnie niekiedy mają wygląd przysypanych mąką.

Wyżej wyszczególnione cechy zwykle są wystarczające dla wykrycia opieńki i uznania jej za przyczynę choroby drzewa. Jednakże znacznie większe trudności będą wówczas, gdy mamy do czynienia z hubą korzeniową. Trudności pochodzą stąd, że huba korzeniowa nie tworzy ani rhizomorph, ani dużych płatów grzybni, łatwo dostrzegalnych gołem okiem. Strzępki huby korzeniowej, napotkawszy w ściółce korzenie drzewa, wnikają poprzez korę w drewno i można je wykryć tylko przy powiększeniu mikroskopowem, ale nawet przy powiększeniu brak jest wyraźnych cech rozpoznawczych. Pozatem owocnie huby korzeniowej wytwarzają się po dłuższym okresie walki drzewa z pasorzytem, gdy już proces rozkładu daleko jest posunięty. Dlatego też najczęściej bez rezultatu szukamy tych owocni na chorem drzewie i brak nam wyraźnego dowodu, że huba korzeniowa jest przyczyną choroby. W takim wypadku pozostaje ostatnio próba: wyhodowanie t. zw. konidjów na świeżem zarażonem drewnie, które przez pewien okres czasu trzymamy w ciepłej wilgotnej kamerze; konidja następnie stwierdzamy przy pomocy mikroskopu. Jednak i ta ostatnia próba często bardzo zawodzi, gdyż konidjów nie udaje się wytworzyć.

Wszystkie powyższe dane wskazują nam, jak trudnem jest w pewnych wypadkach rozpoznanie choroby drzewa, zwłaszcza w początkowem stadjum infekcji, ale musimy pamiętać, że tak samo trudno jest niekiedy poznać chorobę człowieka, chociaż ten ostatni potrafi nam ułatwić diagnozę.

Inż. Henryk Orłoś

NOWE WYDAWNICTWA

Nakładem Spółki Wydawniczej „Prasa Drzewna" w Warszawie (Zgoda, 4) ukazała się ostatnio w druku interesująca praca inż. Stefana Borysowicza p. t. „Łupane klepki dębowe".

Autor, specjalista w dziedzinie produkcji poszczególnych sortymentów drzewnych, zadał sobie trud napisania książki, która nietylko znakomicie wypełnia lukę w naszej niezbyt zasobnej literaturze fachowej, ale też, dzięki swej cennej treści, przysporzy wiele korzyści wszystkim tym, co są zainteresowani w produkcji i zbycie surowca, półfabrykatów lub wyrobów klepkowych. Ukazanie się tej pracy jest przytem bardzo na czasie, gdyż zarówno „mokra" Ameryka, jak i szereg innych krajów, wyrabiających napoje wyskokowe otwierają przed naszym eksportem beczek dębowych poważne perspektywy.

Mając na uwadze, że posiadamy w Polsce znaczne zapasy dębiny i że umiejąc produkować doskonałe klepki i beczki dębowe moglibyśmy liczyć na poważny popyt na nie zagranicy, intencją autora było skompletować wszystkie najniezbędniejsze materjały i wskazówki, któreby ułatwiły poznanie wymagań i zwyczajów odbiorcy, sposobów dostarczania towaru, kosztów, cen, różnych warunków specjalnych i t. p., pozwalających na sprzedaż swych produktów jak najkorzystniej, a przytem bez zbędnego ryzyka i kosztownych nieraz niespodzianek.

Niemniej książka inż. Borysowicza może służyć na użytek producentów, a zwłaszcza zatrudnionego w tym dziale produkcji personelu technicznego, uwzględnia bowiem sposoby wyrobu klepek i fabrykacji beczek.

Idąc po linji wytyczonych sobie zamierzeń, autor ujmuje konsekwentnie całość swej pracy, posiadającej pozatem cechy zwięzłego i bardzo przystępnie napisanego podręcznika. Na treść jego składa się szereg osobno zatytułowanych rozdziałów, a między innemi o rodzajach klepki polskiej i memelskiej, o różnych tabelach redukcyjnych, o systemach angielskim i gdańskim, ceny klepki i bindry, jednostki miary, porównanie wymiarów różnych gatunków klepki, porównanie wymagań różnych rynków i t. p. i t. p., ponadto zaś znajdujemy w nim kilkanaście ilustracyj, schematów i tablic.

Książka wydana jest bardzo starannie, na dobrym papierze i wzorowo pod względem graficznym.

Na podkreślenie zasługuje sympatyczny odruch autora, który pracę swą poświęcił pamięci nieodżałowanego Profesora inż. Schwarza.

l. ch.



I jakoś cieplej tu i ciszej... Fot. St. Preuss.

Jak powinien być opracowany plan gospodarstwa leśnego, Inż. Józef Borek, Wojewódzki inspektor ochrony lasów, Lwów 1934, str. 57. Do nabycia w spółdzielniach Leśników w Warszawie, ul. Niecała 12 i we Lwowie, ul. Na Skałce 1.

Literatura z dziedziny urządzania lasów naogół jest uboga o ile chodzi o całokształt zasad urządzenia gospoda rstwa leśnego. Poza ramową, zbyt ogólnikową instrukcję urządzenia lasów państwowych, nienadającą się dla stosunków ekonomicznych prywatnych gospodarstw leśnych właściwie niema pracy ujmujących całokształt zagadnień z dziedziny urządzenia lasów prywatnych.

Powitać przeto należy pracę inżyniera leśnika Józefa Borka, która jest próbą ujednostajnienia zwyczajów technicznych przy urządzaniu lasów prywatnych, zawiera bowiem wiele cennego materjału informacyjnego z dziedziny leśnictwa, przedstawiając sobą rodzaj przewodnika do urządzenia prywatnych gospodarstw leśnych.

Dla leśnika urządzeniowca, praca inż. Borka, szczególną posiada wartość, przedstawia kompletny bowiem wzór operatu urządzeniowego, którego poszczególne działy mogą być rozszerzane względnie dostosowane do warunków ekonomicznych i przyrodniczych urządzanego objektu leśnego.

Życzyćby należało, aby praca inż. Borka stała się podstawowym materjałem i przyczynkiem do rychłego wydania instrukcji urządzenia lasów prywatnych, służąc tymczasem wszystkim leśnikom — urządzeniowcom za kryterjum techniczne przy opracowaniu planów gospodarstwa leśnego.

Poza powyższą pracą autor wydał zarys praktycznego urządzenia gospodarstw leśnych i wzór programu gospodarczego oraz druki urządzeniowe, które są do nabycia w Spółdzielni Leśników.

Inż. B. Nowacki.



Stadko miłych mieszkańców lasów broni się przed głodem w zimie, skubiąc paszę, przywiązaną do pni troskliwą ręką leśnika. Fot. St. Preuss.

ZIELONE MORZE

(dokończenie)

Dawno, przed wojną jeszcze, wycofał się z puszczy rosochaty łoś o łbie potwornym, garbaty, szybkonogi potwór, wylęgły w przepastnej głębi chłonnych trzęsawisk. Wyparł go królewski syn lesistych Karpat — jeleń, sprowadzony i zaklimatyzowany tu przez cara. Na bajecznie bujnej glebie tutejszej, ród jego rozrósł się błyskawicznie; nieliczne rudle urosły do stad olbrzymich i, włócząc się po puszczy, swoją ruchliwością i swym wstrętnym zapachem dla łosia zwyciężyły go. Zwolna, potem coraz prędzej, cofał się rosochaty samotnik na wschodnie krańce puszczy, później przekroczył jej granicę i na lasy Słonimskie, Kartuz-Berezkie, pociągnął ku błotom poleskim. Żubr wrócił, a łosia jeszcze niema, ale i on przyjdzie, jeśli nie sam, dobrowolnie, to pojmany i dostarczony przemocą.

Oprócz licznej zwierzyny kopytkowej: jeleni, sarn, dzików i pewnej ilości danieli oraz ptactwa łownego: głuszców, cietrzewi i jarząbków, ma jednak puszcza coś jeszcze, co nadaje jej czarom specyficzny posmak ostrości. Są to rysie — polskie tygrysy i stada wilków. Gdy w sinawym zmierzchu krótkiego dnia zimowego, samotny wędrowiec wśród czarnego boru, lub karłowatych sosenek bagiennych, zoczy ślad wilczego stada na śniegu, co łapa w łapę milami równo ciągnie na zbójecką wyprawę, przedsmak przygody — dreszczyk przebiega wzdłuż krzyża, a ciało, znużone szarzyzną codzienności, pręży się silnie i tężeje.

Ogromna jest rozmaitość fauny Białowieskiej, lecz jeszcze większa — flory. W „Parku Narodowym", tej małej „próbce" puszczy, liczącej 45 klm. kwadratowych powierzchni, nieskażonej zupełnie ręką ludzką, widzimy ją w całej okazałości. Niema w puszczy monotonji lasów jednogatunkowych, lecz niema też i jednostajności zmieszania. Na terenie falistym, przeciętym kilkoma większemi rzekami, setką potoków i strug, w płaskich dolinkach, bezdopływowych kotlinach, na wzgórkach suchego piasku i łachach wilgotnej glinki, co kilkadziesiąt kroków zmienia się krajobraz lasu. Przemyślny Białorusin, o twarzy bladej i ziemistej, od wieków z tem zżyty, każdy przejaw fantazji twórczej przyrody ponazywał swojemi imionami, które teraz dopiero oficjalna nauka socjologji roślin wydobywa, porządkuje i odziewa w szatę naukową. A więc suche bory sosnowe, na piasczystych wzgórkach, prześwietlone, odurzające zapachem żywicy, ciepłe, zaciszne i przytulne. Sosny o pniach żółtych, gładkie, niezbyt wysokie ocieniają niskie — do późnego wieku, rzadko rozsiane świerki, ugałęzione do samej ziemi. Tworzą te świerki cieniste namioty, pachnące i zaciszne, gdzie chętnie chowa się przed niepogodą, zwierzyna; ogromne kłujące jałowce zagęszczają spód lasu, dając to specjalne uczucie zacisza i przytulności. Grond świerkowy — to bór z sosny i świerka, świeży, chłodny i cienisty. Zduszona przez świerki sosna 30 metrowemi masztami wystrzela w górę, gibko kołysząc się zielono szarą koroną; czarna młódź świerkowa, gąszczem nieprzebytym co chwila zastępuje drogę, zmuszając do kluczenia. Olsy wilgotne—to lasy na lepkiem, beztrawistem błocie, ciągnące się wzdłuż rzeczułek; króluje w nich świerk, olcha i jesion o szarej korze, co sztuką ludzką zamieniony w śmigło, pędzi ponad chmury szybkie samoloty. Cudowne parki — lasy sosnowo dębowe, gdzie sosna dosięga wymiarów fantastycznych, której konary są grubsze od drzew całych z lasów Milanówka czy Miłosnej. Wilgotne grondy liściaste na glinkach, osłoniętych na 25 metrów wysokości nad ziemią nieprzebitem, ruchliwem sklepieniem grabów, dębów, lip i klonów. Przedarłszy się ostremi czubami przez liściasty dach, świerki ponad nim dumnie pną się w górę, dochodząc do 45 metrów wysokości, a obok nich rozległe bory — bagna, mszary i topiele, zrzadka porosłe sosną, co w 200 lat dorasta do 8 metrów wysokości, z koroną parasolowatą i postacią, jak z pudełek z japońskiej laki. Przecinają te lasy smugi łąk mokrych, o bujnych wysokich trawach, przechodzące na skraje puszczy w bezkresne, trawiaste bagna.

Taka jest polska dżungla—zielone morze.

Tadeusz Łada



„SIOSTRY SJAMSKIE"

Dwie zrośnięte sosny, rosnące na terenie leśnictwa Ostrawy w nadl. Włocławek.
Fot. E. Grabowski.

Z DZIAŁALNOŚCI „RODZINY LEŚNIKA" we LWOWIE

Zarząd Oddziału Rodziny Leśnika przy Dyrekcji L. P. we Lwowie, oraz Zarząd Koła Rodziny Leśnika, obejmuje swoją działalnością teren całej Małopolski wraz z częścią Cieszyńskiego.

Stowarzyszenie Rodziny Leśnika, powstało w miesiącu czerwcu 1934 r., liczy dotychczas zgórą 900 członków, zgrupowanych w 34 Kołach. W najbliższej przyszłości zorganizowanych zostanie dalszych 15 Kół miejscowych.

W dniu 1 grudnia 1934 r., odbyło się przy b. licznym udziale Członków Rodziny Leśnika i Ich Rodzin uroczyste otwarcie „Świetlicy Rodziny Leśnika", mieszczącej się w 2 salach gmachu Dyrekcji L. P.

Świetlica — to teren wspólnej wymiany myśli, przeznaczona na aktualne, odczyty, imprezy rozrywkowe i gry towarzyskie.

Dalszym dowodem wzmagającej się żywotności tego Stowarzyszenia, to urządzony w dniu 6.XII.-1934 r. wieczór św. Mikołaja, na które złożyło się odegranie przez dziatwę okolicznościowej sztuczki scenicznej, a następnie obdarowanie przez św. Mikołaja zgórą 40 dziatwy, a dzieci członków R. L. podarunkami i łakociami.

Na nadchodzący okres zimowych feryj szkolnych urządza Rodzina Leśnika kolonję zimową w budynkcah skarbowych Nadleśnictwa Państwowego w Mikuliczynie dla 50 dzieci urzędników państwowych. Opłata dzienna wynosi 1 zł. 50 gr., w której mieści się mieszkanie, całodzienne utrzymanie, oraz opieka lekarska.

Z DZIAŁALNOSCI KOŁA „RODZINY LEŚNIKA W WISZOWCU"

Zorganizowane 1-go października 1934 r. Koło „Rodziny Leśnika" przy nadleśnictwie Zdzięcioł w Wiszowcu pomimo stosunkowo krótkiego czasu swego istnienia przejawia ożywioną działalność.

Dzięki inicjatywie i energji Zarządu Koła, została utworzona w Wiszowcu wspólna świetlica Kół „Rodziny Leśnika" i „Przysposobienia Wojskowego Leśników. Przy świetlicy tworzona jest bibljoteka. Zaprenumerowane są czasopisma.

W dniu 30 grudnia r. ub. została urządzona choinka dla dzieci wszystkich członków Koła. Przybyło kilkadziesiąt dzieci w wieku od 2-ch do 14-tu lat, które przy ładnie udekorowanej choince spędziły miły wieczór, urozmaicony zabawami, deklamacjami i śpiewem; każde z nich otrzymało oprócz słodyczy i owoców, praktyczne podarki.

W zakresie doraźnej pomocy materjalnej swoim członkom Koło również przejawia energję udzielając już jednemu z nich zapomogi w kwocie 100 zł.

W celu zebrania funduszów zostały urządzone zabawy taneczne, które dzięki dobrej organizacji i miłemu nastrojowi są chętnie popierane przez miejscowe społeczeństwo.

Dzięki swej działalności Koło dało się już poznać wśród tego społeczeństwa jako czynna, zwarta i pożyteczna placówka społeczno - kulturalna.

S.



Uroczystość Św. Mikołaja w dniu 6 grudnia 1934 r. w Świetlicy „Rodziny Leśnika" we Lwowie.

WIECZÓR TANECZNY „RODZINY LEŚNIKA".

Staraniem Koła „Rodziny Leśnika" w Warszawie odbył się w dniu 9 b. m. w gmachu Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych doroczny wieczór taneczny, który w tym roku zastąpił dawny, tradycyjny bal leśników.

Prócz członków Koła i ich rodzin, badzo liczny udział w zabawie wzięły sfery towarzyskie stolicy i z prowincji. Zabawa w miłym, ochoczym nastroju przeciągnęła się do rana, pozostawiając wrażenie jednej z najbardziej udanych zabaw karnawałowych.

Całkowity dochód z wieczoru przeznaczony został na potrzeby, związane z działalnością i rozwojem „Rodziny Leśnika".



Młoda lecz bardzo czynna organizacja Rodziny Leśnika Koło Poznań urządziła w lokalu Dyrekcji Lasów Państw. Poznaniu 9 b. m. uroczystość na której św. Mikołaj obdarzył dzieci zabawkami.

CHWILKA UWAGI.

W związku z mającym się odbyć w najbliższym czasie ogólnopolskim zjazdem Towarzystw Krajoznawczych w Kielcach i w związku z zamiarem wydania przez Sekcję Fotograficzną Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach albumu pamiątkowego z widokami i zabytkami Gór Świętokrzyskich proszeni są PP. właściciele lasów, nadleśniczowie i leśniczowie lasów państwowych i prywatnych województwa kieleckiego, oraz osoby postronne, o łaskawe udzielenie informacji o objektach godnych uwagi i uwiecznienia w formie fotografji.

Mogą to być charakterystyczne, a przez to na uwagę zasługujące okazy drzew, drzewostanów, budowli, dróg, kapliczek, szczytów, wąwozów, kamieni, skał i t. p. objekty.

Proszę uprzejmie o kierowanie dokładnych informacji pod adresem niżej podpisanego sekretarza S. F. wyżej wspomnianego Towarzystwa.

Adam Górecki
Kielce
Starowarszawskie Przedmieście 32.

ZAWIADOMIENIE.

Walne Zgromadzenie członków „Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów w Warszawie" odbędzie się w dniu 2 marca 1935 r. o godz. 17-ej, w lokalu Spółdzielni w Warszawie, przy ul. Alberta I, Króla Belgów Nr. 12.

Porządek obrad:

1) Odczytanie protokułu Walnego Zgromadzenia członków w dn. 17.X. 1934 roku.
2) Sprawozdanie Zarządu z działalności za r. 1934.
3) Zatwierdzenie bilansu i podział zysku za r. 1934.
4) Zatwierdzenie budżetu na r. 1935.
5) Wybór 2-ch członków i 1-go zastępcy członka Rady Nadzorczej.
6) Zmiana § 6 statutu Spółdzielni (zniesienie odpowiedzialności udziałowców).

Zarządca Spółdzielni:
(—) *Wład. Molodyński.*



Otwarcie świetlicy „Rodziny Leśnika" we Lwowie w dniu 1 grudnia 1934 r.

TRZECI OBCHÓD „ŚWIĘTA LASU".

Komitet Główny czyni od paru miesięcy energiczne przygotowania do trzeciego obchodu Święta Lasu w Polsce. Między innemi został już opracowany regulamin Gł. Komitetu Ś. L., pozwalający oprzeć tę doroczną akcję propagandową na trwałych podstawach organizacyjnych. Komitet Główny wystosował również pismo do Zarządów Oddziałów Związku Leśników, którego treść w głównych wyjątkach poniżej podajemy.

Koledzy!

Zbliża się doroczne „Święto Lasu", tak dla nas ważne i uroczyste. Dzień jego obchodu wypada w roku bieżącym na 27 kwietnia.

Dzięki szczęśliwej inicjatywie, popartej wspólnym wysiłkiem Związku Leśników i całego stanu leśnego, dwa poprzednie obchody stały się wielką manifestacją na rzecz lasów i leśnictwa polskiego, wywołując entuzjastyczny oddźwięk w całym kraju i zapoczątkowując akcję zbliżenia społeczeństwa do lasu i do związanych z nim zagadnień. Bezpośredni kontakt leśnika — z nauczycielstwem; młodzieżą szkolną i szerokiemi warstwami ludności wiejskiej i miejskiej — sprawił, że las i praca leśnika urastają w oczach społeczeństwa do właściwego znaczenia, zyskując wśród obywateli tysiące uświadomionych przyjaciół i obrońców bogactw leśnych kraju.

To też w obliczu zbliżającego się trzeciego obchodu „Święta Lasu", Związek Leśników oraz wszystkie podległe mu jednostki organizacyjne powinny już obecnie z całą energją przystąpić do prac przygotowawczych, związanych z organizacją obchodu na terenie zasięgu Oddziałów i Kół Związku z tem, aby korzystając z doświadczeń lat ubiegłych, można było zawczasu pokonać nastręczające się trudności, zapewniając podejmowanej akcji propagandowej jaknajszersze ramy oraz współpracę zainteresowanych czynników społecznych i państwowych.

W związku z tem, Główny Komitet Święta Lasu prosi Zarząd Oddziału, by zechciał:

1) Zwołać jaknajrychlej posiedzenie Oddziałowego Komitetu „Święta Lasu", celem rozpoczęcia okresu stałej pracy nad organizacją zbliżającego się obchodu. Jest pożądane odbywanie dalszych regularnych posiedzeń Komitetu jaknajczęstsze.

2) Wezwać podległe Koła — Komitety Lokalne do wdrożenia prac przygotowawczych.

3) Zarządzić niezwłoczne sporządzenie i wysłanie sprawozdań z obchodu w roku ubiegłym, o ile nie zostały one jeszcze do Głównego Komitetu dostarczone.

4) Przekazać na konto Rach. Święta Lasu w P. K. O. Nr. 21349 przypadające na rzecz Głównego Komitetu 10% zebranych składek, o ile należność wymieniona z tych, czy innych względów, nie została jeszcze przekazana.

5) Zastanowić się nad pozyskaniem środków finansowych, potrzebnych dla zorganizowania obchodu „Święta Lasu" w roku bieżącym, przewidując w miarę możności na ten cel odpowiednie pozycje w budżecie Oddziału, oraz urządzając imprezy dochodowe i t. p.

6) Opracować ramowy program obchodu „Święta Lasu", uwzględniając wszystkie pominięte dotąd możliwości oraz rozszerzając akcję na tereny, nieobjęte dotychczasową działalnością Komitetu.

7) Przystąpić do stworzenia sekcyj Komitetu z przydziałem każdej z nich odpowiedniego zakresu pracy.

8) Podać do wiadomości Komitetu Głównego skład osobowy Komitetu Oddziałowego oraz termin posiedzenia inauguracyjnego.

9) Wskazać Komitetowi Głównemu najważniejsze przewidywane trudności i przeszkody, jakie Komitetowi Oddziałowemu może nastręczyć organizacja bieżącego obchodu.

10) Wystąpić na mającem się odbyć Walnem Zebraniu członków Oddziału z apelem w sprawie „Święta Lasu", uwypuklając znaczenie tego „Święta" dla narodu i Państwa, z podkreśleniem odpowiedzialnej roli Związku Leśników i jego członków, których należy wezwać przytem do energicznej współpracy i zachęcić do świadczeń na potrzeby organizowanych obchodów.

Główny Komitet Święta Lasu prosi wreszcie o spowodowanie jaknajpoważniejszego i rzeczowego ustosunkowania się ogółu kolegów do wszelkich poczynań ze Świętem Lasu związanych, aby stawało się ono coraz więcej popularnem, a w skutkach swych dla dobra lasów polskich i właściwej oceny naszej pracy korzystnem.

Pomyślny rozwój idei, dla której stworzyliśmy Święto Lasu, od nas leśników przedewszystkiem zależy. Musimy być jednak silni duchem i wiarą, że służymy wielkiej sprawie.

Przewodniczący Głównego Komitetu:
(—) Wł. Grzegorzewski.
Sekretarz Generalny:
(—) L. Chociłowski.



Koło P. W. L. Łobodno.



LEGENDA O MASZTOWEJ SOŚNIE

Pod takim tytułem w kwietniu 1933 r. Echa Leśne zamieściły fragmenty z niewydanego jeszcze wtedy poematu Janusza Stępowskiego.

Obecnie Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie wydała drukiem całość „Legendy", z niezwykłym pietyzmem oprawiając ten przepiękny utwór poetycki w godnie dopasowaną szatę zewnętrzną, która w dzisiejszych warunkach wydawniczych sama w sobie może się wydawać czytelnikowi legendą... Szlachetny, welinowy papier, artystycznie zdobione inicjały, ręcznie kolorowane ilustracje, rozrzutny wymiar czcionek i wreszcie bogata, wytłaczana okładka, z symbolicznem skojarzeniem na niej kotwicy i szyszek sosnowych — wszystko to tchnie jakby złudą odrodzenia dawno już zapomnianych złotych czasów książki i wysokiego kultu dla sztuki graficznej.*)

Zaiste, czarodziejskie moce kryć musiała w sobie owa leśno-morska legenda, skoro na wyjałowionej glebie zubożałego polskiego czytelnictwa mogło oto się pojawić to bibljofilskiej miary wydawnictwo, jak jakiś zrzadka tylko zakwitający, egzotyczny kwiat.

To też nagle zaroiło się w prasie od głosów pochwalnych pod adresem poematu, jego twórcy i wydawcy. Wszystkie niemal pisma w kraju nie szczędzą temu wydawnictwu recenzyj, gdyż i temat tej opowieści poetyckiej udał się szczęśliwie autorowi, morze bowiem i nasze sprawy morskie zyskują coraz większą popularność w społeczeństwie, starającem się naprawić dawne grzechy cierpiących nieco na wodowstręt przodków.

Cóż zatem pisze o „Legendzie" prasa? Czytamy oto, że Janusz Stępowski jest autorem powieści „Sad w środku miasta i utworu poetyckiego p. t. „Turniej żywych szachów", wystawionego, jako widowisko plenerowe na dziedzińcu wawelskim w czasie uroczystości sprowadzenia zwłok Słowackiego w r. 1927. Znany on jest również z widowiska p. t. „Za króla Jana", odegranego z dużem powodzeniem w Poznaniu podczas P. W. K. w 1929 r. W Gdyni, podczas „Święta Morza" w 1932 r. teatr im. Żeromskiego wystawił na miejscowym stadjonie jego widowisko morskie p. t. „Opowieść Bałtycka". Obecnie J. Stępowski często jest słyszany na falach radjowych, jako autor morskich słuchowisk i feljetonów literackich.

A więc prasa pisze przedewszystkiem o autorze i jego dorobku literackim, jakgdyby w obawie, aby ktoś nie wziął „Legendy" za debiut ząbkującego talentu. Próżne są strachy, gdyż taka „Legenda"— to rzadkie wydarzenie na dziczejącej u nas niwie poetyckiej, wydarzenie tem rzadsze, że w zachwycających dźwiękach pieśni łączy dwie wielkie, tajemnicze potęgi — las i morze.

Autor chętnie się zwierza, że po opuszczeniu w r. 1929 szkoły morskiej w Tczewie, gdzie miał dość czasu, aby pokochać żywioł morski oraz po odbyciu podróży do Afryki i krajów śródziemnomorskich, znalazł się wkrótce potem w „Echach Leśnych", skąd znów wyniósł głębokie umiłowanie lasów. Tutaj też autor wypatrzył „sławną z pieśni świetlistej myszyniecką sosnę", której losy wyśpiewał później w swym poemacie. Te właśnie szczegóły, ja-

*) Poemat wyszedł z atelier graficznego grafików-artystów Anatola Girsa i Bolesława Barcza, twórców ostatniej rewelacji wydawniczej p. t. „Polska na Morzu".



Krajobraz z lasów hr. Zamoyskiego w Zwierzyńcu.

ko mające decydujący wpływ na powstanie „Legendy", winny, naszem zdaniem, bardziej zainteresować krytyków i ogół czytelników, niż skądinąd ciekawy i wartościowy dorobek literacki autora.

I jeszcze jedno. Wszystkie napisane dotąd o tym poemacie sprawozdania jakby za wspólną zmową rozprawiają wyłącznie o morzu, pomijając zupełnem milczeniem las — który jest przecież właściwą kolebką sosny, głównej bohaterki poematu. Mówi się więc o tem, że poemat Stępowskiego — to spowiedź wiekowych marzeń zapomnianych żeglarzy, którzy jak Krzysztof Arciszewski wraz z legendą o masztowej sośnie przeżyli przymusową tułaczkę pod obcą flagą i jak Conrad Korzeniowski daremnie szukali drogi powrotnej do rodzinnej Ziemi, jakby to była tylko tęsknota „trumny za kołyską". Jest w tym poemacie znamię ewolucji dziejowej, łączące ukochaniem rzemiosła żeglarskiego ofiarne tradycje przeszłości z świetną przyszłością Gdyni w jej odrodzeniu się i zrywie nowych natchnień morskich. Jest w nim również głęboka ujęta pochwała zasługi nieśmiertelnej, która w postaci czynu żeglarskiego u progu dawnej i dzisiejszej Rzplitej wiąże się organicznie węzłami ducha z miłością ziemi ojczystej, jej wydajnem bogactwem natury i bezcenną dumą jej posiadania. Mówi się wreszcie, że w dobie zrastania się naszego z morzem, w dobie kładzenia podwalin pod wychowanie wodne naszego młodego pokolenia, utwór Stępowskiego nabiera dziś szczególnego znaczenia, jako pierwszy poemat marynistyczny, sięgający do źródeł ducha i zmysłu morskiego w sposób epicki.

Pięknie. Ale poemat Stępowskiego jest zarazem hymnem pochwalnym na cześć puszczy polskiej, co miljony masztów posłała na morza hiszpańskie, portugalskie, czy angielskie, a polskiemu Bałtykowi darowała najstrojniejszą „dziewoję, co prym wodziła w borze, co lata lat rosła górującą strzałą, w tańcu szumiała i pachniała z lica."

Jest w „Legendzie" Stępowskiego dużo sercem wprost pochwyconych obrazów z życia i piękna boru, które przemawiają do najbardziej nawet prymitywnej wyobraźni, wzruszając i każąc zachwycać się tym potężnym i godnym swego morskiego rywala tworem boskiej przyrody. Legenda o masztowej sośnie budzić musi w każdym czytelniku — od prostaczka do filozofa — ów atawizm ludzi ongiś leśnych, co czeka na swe wyzwolenie i odzywa się echem rozgłośnem na każdy czysty, szczery ton poetyckiego natchnienia.

I tu właśnie wiąże nas autor poprzez piękno i potęgę lasu z miłością ziemi ojczystej, z cudami jej bujnej natury i dumą jej posiadania. Stąd poemat Stępowskiego jest hołdem nietylko dla morza, ale też i peanem na cześć lasu, stając się uskrzydlonym heroldem żywej propagandy obu tych wielkich skarbów narodu.

Z tem wszystkiem autor z młodzieńczem zuchwalstwem targnął się w swym poemacie na uświęcone wiekami pojęcia, które kazały nam wierzyć, że umierając pod toporem, drzewa są ofiarami ludzkiego siepactwa i że cierpią nad okrucieństwem i zachłannością człowieka. U Stępowskiego jednakże sosna myszyniecka czuła i myślała inaczej, bo gdy w las nagle się wrąbały niepojęte echa, co

Szły od Narwi z łomotem i tężały siłą,
Strach przeniknął ostępy, bór zadrżał w kolanach...

Drwale!... drwale polany
wyświetlali piłą!
Tylko sosna czekała na nich
roześmiana.
„Weźcięże mnie, mocarze, zabierzcie
z niewoli,
Czekałam na was długo, zdrętwiałam
od stania,
Już na miejscu rok dłużej nie
zdzierżę — to boli...
pójdę z wami do źródeł mego
życiowania!"

Niewątpliwie nie prosta tylko ciekawość ujrzenia obcych światów — właściwa rodzajowi niewieściemu — gnała tę krasawicę puszczańską pod topór morderczych drwali. Nabrzmiała dojrzałością wieku, szła radośnie na śmierć, aby wypełnić swe przeznaczenie, służąc sprawie ojczystej.

Jest to zupełnie nowy, niespotykany dotąd motyw w opiewającej las i jego piękno twórczości poetyckiej — motyw śmiały, oryginalny i w założeniu słuszny.

Wczytując się w dalsze dzieje bohaterskiej sosny, dowiadujemy się, że użyto jej niebawem na grot-maszt na dawnym polskim okręcie wojennym.

Drogą zwykłej wówczas podróży flisackiej, przybywa ona z puszczy myszynieckiej do Gdańska. Tu przy Zielonej Bramie, wybrana przez Jakóba Murrey'a (z pochodzenia Szkota), wybitnego żeglarza, a zarazem budowniczego floty polskiej na grot-maszt jego orlogi, bierze udział w bitwie oliwskiej. Jest ze wszystkich sosen najwspanialszym wyrazem bojowej postawy. Jak buławą hetmańską kieruje zwycięskiemi losami boju. Patrzy na przedstawiony szczegółowo teren walki abordażowej, na bohaterskie czyny Kaszubów i na śmierć dwóch admirałów, Stiernskjölda i Dickmanna. Modląc się po bitwie za dusze poległych żeglarzy, poleca ich Ojcu-Wodnikowi. Stwórcy kropel deszcowych, kropel krwi ludzkiej i żywicy. Sama sosna masztowa wraz z flotą zygmuntowską musi zczasem znaleźć historyczny swój zgon w Wismarze. Lecz duchem jest przecież nieśmiertelna: „że Ołcu Wodnikowi dała swój miecz sosnowy, jednak za Matką Ziemią ciążyła wieczność całą". I oto zaczyna się prawdziwa legenda o masztowej sośnie — jej droga powrotna poprzez wieki. Jako „truchło tlejące utęsknieniem" powraca na czele przezroczystej floty duchów; „że darowane kiedyś ciało powrócisz duszy pod korzenie"... Dawno już czeka powrotu floty z Wismaru strażnik Lanckoroński. Autor poematu przypomina postać tego niezwykłego w wytrwałości strażnika helskiego, jako niezłomnego „rycerza morskiej wiary", zapomnianego przez wszystkich na ostatnim szańcu Rzplitej, rycerza, co zaprzedany w rozpaczy osamotnienia Smętkowi kaszubskiemu", „trzy wieki w pas zawinął i trzy wieki w pas wytańcował". Ukazuje mu się masztowa sosna, jako truchło świetlane, która mija następnie rozewską latarnię, dążąc na swe stare szlaki Wiku w Zatoce Puckiej. Tu na widok dzisiejszej Gdyni, przy wtórze śpiewanki gdyńskiej, rozsypuje się z zachwytu w bursztyny, właśnie w chwili, gdy „nowy statek z gdyńskiego nawigował doku". Legendę o masztowej sośnie przekazuje autor poematu Mewiej Rewie obok Kuźnic dzisiejszych, gdzie „znajdują szczę-



Miły gość w mieście...
Fot. H. Poddębski.

śliwi ludzie wyśnione z głębi wód — jantary".

Takie oto są losy polskiej, strojnopiennej sosny, ściętej o zimowej porze w ostępach Myszynieckiej puszczy. Opowiedział je nam autor śliczną, przebogatą mową rymową, wydobywając z kurzu zapomnienia wiele pięknych wyrazów i zwrotów staropolskich, tchnących wiekową kulturą i minioną sławą rozległych ongiś puszcz i borów.

„Legenda o masztowej sośnie" winna się znaleźć w każdej bibljotece szkolnej i w każdym polskim domu, lubującym się w pięknie, rozmiłowanym w dziejach własnego kraju i kochającym morze i lasy — te dwa wspaniałe twory przyrody, podnoszące urok polskiej ziemi. *L. Ch.*

„MŁODY LAS" DAWNIEJ A DZISIAJ

(Na marginesie filmu „Młody Las„ granego w kinie „Apollo").

Współczesna kultura filmowa szuka tematów historycznych w przeszłości. Pragnie ona dać współczesności obraz ustroju historycznego, obraz dążeń i walk minionych epok przeszłych pokoleń. Patrzcie dzisiejsi zjadacze chleba, jak wasi dziadowie i pradziadowie pracowali, co było w ich życiu ideą, a co obłudą. I zdawałoby się, że ten problem nie nasuwa żadnych zastrzeżeń do przeszłości historycznej, takiej lub owakiej. Jedni trzymają się suchych faktów historycznych, drudzy sentymentu patrjotycznego dla przeszłości. Do tych drugich bezsprzecznie należy w Polsce głośny dramaturg, Jan Adolf Hertz. Głośna była przed wojną, po wojnie, w niewoli i w niepodległej już Ojczyźnie aż do chwili obecnej jego sztuka „Młody Las", grana z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach polskich. Historja jej jest czytelnikom dobrze znana, dla uwypuklenia jednak owego artykułu, nadmienimy, że był to powszechny strajk szkolny w 1904/05 r. pod zaborem rosyjskim. „Młody Las" ujrzeliśmy na ekranie. Idea ta sama, tylko reżyser porobił dowolne poprawki filmowe, mianowicie zamiast miłości profesora obojga kaligrafji do dorosłej kobiety, wprowadzony został pierwiastek erotyczny między uczniem a pensjonarką, pierwiastek naiwny i zarazem banalny. Ale nie o to nam tutaj chodzi. To już rzecz przemiłej Bogdy, niesympatycznego na ekranie Brodzisza. Chodzi nam tutaj o problem zasadniczy najpierw historyczny, a później wychowaw-pedagogiczny. Najpierw zajmiemy się poglądową lekcją z zakresu historji z niedalekiej zresztą przeszłości, bowiem od strajku szkolnego na terenie b. Kongresówki minęło zaledwie trzydzieści lat.

Mickiewicz w „Dziadach" wołał do swego narodu: „Błogosławieństwo tym, co cierpią za Ojczyznę".

Wyspiański w „Weselu" powiedział: „Wszyscy, zarówno chłopi, jak inteligencja, jesteście „durnie".

Jedna z uczennic klasy siódmej państwowego gimnazjum żeńskiego w Białej Podlaskiej podczas analizy czwartej części „Dziadów" Mickiewicza i „Cierpień Wertera" Goethego narzekała do mnie: Panie profesorze! Gustaw, to mazgaj, a Werter, to beksa. Jeden i drugi powinni byli pójść do konkurentów rzeczywistych i utopijnych (męża i narzeczonego) i powiedzieć im: kocham pańską żonę, kocham pańską narzeczoną. To jest szlachetna droga do porachunków osobistych, które mają w etyce ludzkiej należyte zastosowanie. Tak odczuwa współczesne nam młode pokolenie dzieje przeszłości narodowej.

Film „Młody Las" Jana Adolfa Hertza jest sentymentem historycznym, jest jakby symbolem całego narodu i jego dążenia do odzyskania niepodległości państwowej. Widzimy w tym filmie ugodowców (starych) i rewolucjonistów (młodych). Jedni i drudzy jednakowo kochają Ojczyznę, jednakowo pragną Jej wolności, ale forma tej miłości patrjotycznej akcjami się różni. U starych rozum bierze górę nad uczuciem, u młodych serce nad rozsądkiem. I na tem tle powstaje konflikt, wywołujący zatarg nietylko polityczno-narodowy, ale i psychologiczny. Fatum zaciążyło nad młodzieżą, która po całej swej pięknej działalności patrjotycznej była symbolem tragizmu patrjotycznego. Młodzi zwyciężają. Bohaterski ich czyn znalazł nawet u zatwardziałych Moskalów uznanie. A więc nie oręż, a piękna struna charakteru zwycięża i upokarza wroga.

„Młody Las", poza dokumentem historycznym, ma wielką wartość wychowawczą. Pomijając stronę humoru, kawałów uczniowskich wobec nauczycieli i śmieszność przywiązania pedagogów do swego zawodu, którego w gruncie rzeczy nie rozumieli, widzimy solidarność zawodową. Klasa jest jakby wielką rodziną, której członkowie gotowi poświęcić się wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

Czy dzisiejsza młodzież szkolna zdolna jest zrozumieć poświęcenie za Ojczyznę swojego życia, to inna rzecz. Inne ją zagadnienia interesują i inne ma cele w życiu, przedewszystkiem żyje w niepodległej Ojczyźnie, którą jej wywalczył właśnie ten skromny, ale zarazem nieśmiertelny „Młody Las".

Gdybyśmy się zapytali młodzież dzisiejszą po wyświetleniu „Młodego Lasu" o jej zdanie może otrzymalibyśmy krótką odpowiedź, według słów Wyspiańskiego: „durnie".

Smutne to, ale życiowe. Zresztą, nic dziwnego, walka o codzienny byt i pogoń za pieniądzem zabija w człowieku ideały, bo czyż warto żyć ideałami i uczuciem, niejeden zapyta, jeżeli ludzie nigdy tego nie ocenią.

Paweł Krzowski





Przepiękna, zdobna w gronostaje, zimowa szata lasu jest dlań trudnem do zniesienia brzemieniem.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

RATOWANIE RAŻONYCH PRĄDEM ELEKTRYCZNYM

Pierwsza pomoc w ciężkich wypadkach porażenia prądem ma bardzo ważne znaczenie. Dr. Willis Maclochlon lekarz angielski zanalizował 600 wypadków porażeń i doszedł na tej zasadzie do wniosku, że los porażonego zależy nietylko od napięcia prądu i czasu, w ciągu jakiego porażony znajdował się pod jego działaniem, ale także i od natychmiastowej akcji ratunkowej. Gdy zabiegi ratunkowe były stosowane nie odrazu, chorzy przeważnie umierali, natomiast nawet w ciężkich wypadkach porażenia prądem elektrycznym, jeżeli natychmiast zastosowano pod kierunkiem osoby, obznajmionej z ratownictwem, sztuczne oddychanie, środki cucące, zastrzyki, oddychanie tlenem, to porażonym udawało się przywrócić życie.

Stąd wniosek, że każdy warsztat pracy, posiadający instalacje elektryczne, powinien rozporządzać odpowiedniemi środkami ratowniczemi i mieć osobę, wykwalifikowaną w niesieniu pierwszej pomocy porażonym, gdyż tylko szybka pomoc ratuje rażonych elektrycznością.

ORZESZKI KOLA

Ojczyzną drzewa kola, wysokiego 10 — 20 m, jest Afryka. Owoce tej rośliny są bardzo cenione przez murzynów, którzy je żują, a w niektórych okolicach sporządzają z nich napój pożywny, a zarazem podniecający, mieszając je z mlekiem i miodem.

Kola uśmierza na długi czas uczucie głodu i potęguje energję fizyczną, przeciwdziałając zmęczeniu mięśni. Działa też dodatnio na trawienie i pomaga przy zwalczaniu nałogowego pijaństwa. Podobno osoby, zażywające przez dłuższy czas kolę, nabierają stopniowo wstrętu do napojów alkoholowych.

W Europie orzechy kola znane są od 1885 roku, początkowo dawano je ozdrowieńcom dla nabrania sił, ostatnio zaczęto ją też dawać pod postacią winka lub proszku żołnierzom podczas uciążliwych przemarszów, sportowcom podczas trenowania, przy neurastenji i t. d.

Kola zawiera kofeinę, stąd działanie jej pod pewnym względem jest podobne do działania kawy, herbaty i kakao, kola natomiast zawiera mniej białka i tłuszczu niż kakao i z tego powodu w porównaniu z niem posiada mniejszą wartość odżywczą.

CUDOTWÓRCZA ROŚLINA

Najrozleglejszą sławą na świecie cieszy się bodaj tajemnicza roślina o cudownych właściwościach, nazwana przez krajowców „żeń-szeń" czyli „człowiek—korzeń". Ojczyzną jej jest Mandżurja i kraje przyległe. Od najdawniejszych czasów była znana ludom Dalekiego Wschodu, a medycyna chińska i tybetańska chętnie się nią posługują, zgórą od 3 tysięcy lat, stosując ją pod postacią pigułek, proszku, zawsze w połączeniu z innym jeszcze składnikiem, oraz jako nalewkę na mocnej wódce. Własności lecznicze posiada wysuszony korzeń „żeń-szenia", którego w czystej postaci nie można stosować, gdyż działa zbyt silnie, wywołując krwotoki z nosa i gardła.

A teraz jak wygląda cudowny „żeń-szeń". Przypomina podobno karłowatą palmę o strzępiastych liściach. Łodyga, centymetrowej grubości, wyrasta na wysokość 60 — 70 centymetrów i zakończona jest u góry 4 — 5 gałązkami o pięciu liściach każda. W połowie sierpnia pokrywa się kwieciem blado różowem lub białem, tworzącem nad nią jakby parasol 6 — 7 centymetrów wysoki. Po przekwitnięciu na miejscu kwiatów wyrastają i dojrzewają czerwone jagody, zawierające nasienie tej rośliny.

Korzeń „żeń-szenia" jest przezroczysty, o zabarwieniu kremowem. Grubość jego osiąga 5 — 6 centymetrów, waga zaś dochodzi do 300 gramów. Korzeń ten posiada kilka rozgałęzień, z których wyrasta mnóstwo cienkich jakby nitek; z wyglądu przypomina kształty ludzkie i to dość wyraźnie kobiece lub męskie.

Nieraz „żeń-szeń" pozornie zamiera, aby po kilku latach bujnie odrodzić się na nowo. Jest bardzo wrażliwy: ulewny deszcz lub mrówka odrazu go niszczą, a silniejszy podmuch wiatru łamie łodygę.

Człowiek — korzeń, lub jak go w potocznej mowie nazywają korzeń, rośnie w gąszczach lasów cedrowych, wśród paproci lub dzikiego wina, tam, gdzie wiją się splątane ljany i bluszcz, gdzie światło dzienne ledwo się sączy. Ludy Azji umieją z niego czerpać najwyższe dobrodziejstwa — odmłodzenie cielesne i duchowe i moc uzdrawiającą w chorobach serca, nerek, wątroby, nerwowych, anemji i wielu innych. W okresie leczenia chory musi zachowywać obowiązkowo wskazaną djetę, nie używać trunków i pracować fizycznie na świeżem powietrzu. Za najodpowiedniejszą porę leczenia uważana jest wczesna wiosna lub zima.

Dziki korzeń „żeń-szenia", zbierany w dżdżyste lato, jest bardzo drogi. Cena jego wynosi od 500 do 5 tysięcy dolarów chińskich, zależnie od wielkości i wieku korzenia. Zachęceni tak wysoką ceną, Chińczycy zajęli się uprawą tej rośliny, hodując ją w gąszczach leśnych, przeważnie w tych miejscach, gdzie już ją raz znaleziono. Jesienią sieją nasienie, albo rozsadzają młode korzenie. Ale wyhodowana w ten sposób cudotwórcza roślina słabo wyrasta i posiada mniejsze własności lecznicze. To też i cena jej jest znacznie niższa.

Chęć dużych zysków i wciąż wzrastające zapotrzebowanie skłoniło wielu Chińczyków do całkowitego oddania się poszukiwaniom tej rośliny. Są to przeważnie wykolejeńcy i bezdomni, którzy tułają się po dziewiczych lasach nieraz przez długie lata w pogoni za uśmiechem fortuny—rośliną „żeń-szeń". Chociaż własną krwią i potem zdobywają drogocenne korzenie, które przywrócą zdrowie niejednemu ciężko choremu, przeważnie do końca życia pozostają biedakami, nieludzko wyzyskiwanymi przez handlarzy, szybko zato dochodzącymi do olbrzymich majątków.

Cudowne własności lecznicze „żeń-szenia", znane dokładnie lamom (arcykapłanom) chińskim i tybetańskim, którym zkolei przekazali tę wiedzę, spisaną na zwojach drogocennego papyrusu, starożytni lekarze i uczeni przy dworach bogdychanów, stały się tematem wielu legend, jakie krążą wśród ludów Dalekiego Wschodu.

RADJOSONDY

Uczeni sowieccy — dla dokładnego zbadania możliwości komunikacyjnych w stratosferze, a przedewszystkiem porywistości wiatrów, która najbardziej utrudnia loty długodystansowe — prowadzą stale badania zapomocą radjosond.

Radjosonda jest to rodzaj pudełeczka aluminjowego o bjętości około 50 centymetrów sześciennych, zawierającego szereg przyrządów, które to pudełeczko przyczepia się do balonu o objętości 3 metrów sześciennych i puszcza w górę.

Sonda posiada wewnątrz małą radjostację nadawczą i przyrządy, notujące automatycznie wysokość, ciśnienie, temperaturę i skład powietrza. Osiągnięte wyniki tych badań radjostacja nadawcza podaje wprost do laboratorjów na ziemi zapomocą sygnałów, zbliżonych do alfabetu Morse'go. Nadawane sygnały z wysokości 10 — 20 kilometrów słyszy się na zwykły głośnik radjowy. Maksymalna wysokość skontrolowana wyniosła 25 kilometrów.

Gdy stwierdzono, że na tej wysokości baterje w radjosondach zamarzają, zastosowano potrójną izolację, która w praktyce okazała się wystarczającą.

Radjosonda przedstawia wartość 100 złotych — 15 procent tych aparatów po wypuszczeniu przepada. Zważywszy jednak, że giną one, spełniwszy uprzednio swe zadanie, strata nie jest dotkliwa.

Radjosondy sowieckie cieszą się powodzeniem zagranicą; sprowadza je Holandja, Danja, Niemcy, Szwecja i inne kraje.

NAJDŁUŻSZY TUNEL NA ŚWIECIE

Łączy on miejscowość kąpielową Atami w Japonji z miastem Nehesu. Długość jego wynosi 21 km 700 m. Budowa trwała 16 lat, a koszty budowy wyniosły 30 miljonów jen.

Tunel ten pod względem długości przewyższa wszystkie tunele europejskie i amerykańskie. W Europie najdłuższy jest tunel simploński, liczy 19.803 m.

Japoński tunel jest nietylko najdłuższy, lecz i najbardziej nowocześnie zbudowany. Trzeba było pokonać niezmierne trudności, aby dokonać tego wspaniałego dzieła. Szczególnie niebezpieczne było rozsadzanie skał, pociągnęło też za sobą 60 ofiar ludzkich.



Idźmy w lasy po zdrowie i piękno...

DZIAŁO ŚWIETLNE

W Paryżu francuskie władze wojskowe udzielają swego poparcia wynalazcom sensacyjnej broni, panom Edmundowi de Christmas i inżynierowi Ernestowi Heilhautowi przy dokonywaniu przez nich budowy wielkich modeli tego wynalazku, oddając do ich dyspozycji maszyny i materjał w Cherburgu, Tulonie i w Brest.

Wynalazek ten jest to najnowsze działo dla obrony przeciwlotniczej. Właściwy pocisk tego działa stanowi promień światła; wyrzucony z owego działa nie jest on zbyt groźny. Obezwładnia tylko przeciwnika, który doznaje uczucia oszołomienia i traci zmysł orjentacji, co uniemożliwia mu wypuszczanie pocisków z samolotów.

Promień taki powstaje wskutek spalenia pewnego metalu, wytwarzającego bardzo silne światło. Błyskawica świetlna, wywołana spaleniem metalu, trwa 8 — 10 sekund. Dłuższe jej trwanie spowodowałoby, wskutek straszliwego gorąca, jakie powstaje jednocześnie, stopienie się lufy działowej.

Ale wystarczy włożenie czarnych, nie przepuszczających światła okularów, aby się uchronić całkowicie przed groźnem działaniem dziwnych promieni. Lotnik jednak, którego zmuszono do włożenia czarnych okularów, jest unieszkodliwiony, gdyż nic nie widzi — nie może więc sterować samolotem, ani zrzucać bomb.

Christmas jest zdania, że wynaleziona przez niego broń doskonale się też nadaje do oświetlania wielkich stadjonów sportowych oraz do sygnalizacji. Tonący okręt, posługując się promieniami działka świetlnego, łatwo może w ten sposób sygnalizować grożące mu niebezpieczeństwo i przywołać szybko inne okręty na pomoc.

PTERODAKTYL MK. V

Na lotnisku w Devonshire (Anglja) odbyły się niedawno próby nowego typu dwuosobowego samolotu bojowego, wynalezionego przez kapitana Hilla. Jest to najnowszy model dwupłatowca myśliwskiego bez ogona, dający zarówno pilotowi, jak i obserwatorowi rozległe pole widzenia, co posiada wielkie znaczenie, szczególnie w pościgu.

Angielskie lotnictwo wojskowe już od szeregu lat prowadziło doświadczenia z samolotami bez ogona, ponieważ zapewniają one lotnikom znakomite pole widzenia. Dotąd były to jednopłatowce, wyrabiane pod nazwą „pterodaktyle" przez wytwórnię samolotów Westland Aircraft Works.

Nowy model otrzymał nazwę „Pterodaktyl MK. V". Różni się on znacznie od swoich poprzedników. Stateczność zapewniają mu skrzydła, zaopatrzone w lotki ruchome. Silnik mieści się na przodzie kadłuba, wprawia on w ruch śmigło ciągnące. Budowa „Pterodaktyla MK. V" pozwala na strzelanie z niego w różnych pozycjach, które w innych maszynach były dotąd nieosiągalne. Miejsca dla pilota i obserwatora mieszczą się za płatem głównym, skąd jest doskonałe pole widzenia, a pole ostrzału całkowite.

Samolot posiada silnik nowego również typu Rolls Royce „Gosshawk" o mocy 600 koni mechanicznych, chod ony parą. Szczególnie ciekawa jest konstrukcja podwozia; posiada ono dwa koła, umieszczone jedno za drugiem, oraz pod płatem dolnym dwie małe podpórki, zaopatrzone w małe koła. Duże koło przednie jest ruchome, tylne zaś ma specjalnie skonstruowany hamulec.

A teraz trochę bliższych danych o „Pterodaktylu MK. V". Szybkość przyziemna wynosi 243 kilometrów na godzinę. Szybkość na wysokości 1.700 metrów — 261 kilometrów na godzinę; na wysokości 3.700 metrów — 248 kilometrów na godzinę; na wysokości 6.500 metrów — 209 kilometrów na godzinę. Samolot w ciągu 9 minut 30 sekund osiąga 3.000 metrów wysokości; w ciągu 17 minut 45 sekund — 4.500 metrów; w ciągu zaś 37 minut — 6.000 metrów. Pułap osiągalny wynosi 6.700 metrów; dozwolony — 6.250 metrów.

Uzbrojenie składa się z jednego ciężkiego karabina maszynowego, umieszczonego w tyle kadłuba, oraz dwóch karabinów maszynowych, umocowanych nieruchomo, obsługiwanych przez pilota.

Angielskie lotnictwo wojskowe ma nadzieję, że nowy pterodaktyl spełni całkowicie swe zadanie, jako dwupłatowiec myśliwski. Wywołałoby to przewrót w konstrukcji dwuosobowych aparatów myśliwskich i w dotychczasowej taktyce walki powietrznej.

MINY POWIETRZNE

Z Tokjo donoszą, że w Japonji prowadzone są sensacyjne doświadczenia z minami powietrznemi, które wynalazł pewien japoński inżynier okrętowy. Specjalnie skonstruowane działo wyrzuca taką minę w powietrze, w którem unosi się ona przy pomocy spadochronu na ściśle określonej wysokości, wybuchając następnie i niszcząc w szerokim promieniu samoloty nieprzyjacielskie.

Miny takie mają stanowić skuteczną broń w razie ataku powietrznego.

RADJO REGULATOREM RUCHU ULICZNEGO

Ciekawym czynnikiem organizacji uroczystych wyścigów konnych czyli t. zw. derby, które odbywają się tradycyjnie co roku od 1780 r. w Epsom w Anglji, jest regulacja ruchu ulicznego przy pomocy radja. Wszystkie ulice, prowadzące z Londynu do toru wyścigowego, oddalonego od miasta o 26 km, są w tym dniu niesłychanie zatłoczone pojazdami, zmierzającemi w kierunku Epsom. Regulacja tak olbrzymiego ruchu przysparzała londyńskiej policji wiele kłopotów.

Od zeszłego roku poradzono sobie w ten sposób, że kierowanie ruchem odbywa się z powietrza. Odnośne polecenia wydaje policji obserwator z samolotu, posługując się falami eteru. Mając przed oczami cały kompleks ulic, obserwator w miarę potrzeby wstrzymuje lub przyśpiesza w każdej chwili ruch na poszczególnych ulicach i zapobiega w ten sposób zatorom.

Fale długości 80 m niosą na ziemię polecenia obserwatora, a fale długości 120 m zdążają w górę, przesyłając napowietrznemu kierownikowi ruchu zapytania lub doniesienia policji. Krótkofalowa stacja policji, pilnującej ulic, zmontowana na samochodzie, znajduje się w stałej łączności z samolotem, krążącym nad okolicą.

System ten okazał się w praktyce bardzo skuteczny.

SZKŁO KATATERMICZNE

W przeglądzie francuskim „Glaces et Verres" znaleźliśmy wiadomość o wynalezieniu szkła t. zw. kataternicznego, nie przepuszczającego promieni pozaczerwonych. Pan Le Braz opisuje, że jest ono bardzo przezroczyste, ma odcień lekko niebieskawy i pochłania 21% cieplnego promieniowania słonecznego.

W pokoju, posiadającym szyby w oknach ze szkła katatermicznego, osiągnięto przy jasnem promieniowaniu słońca obniżenie temperatury o 10 — 12° w stosunku do szyb normalnych.

MYŚL JEST SIŁĄ ELEKTRYCZNĄ

W myślach mieszka siła, w dosłownem znaczeniu tego słowa. Wiedza stwierdziła to już na podstawie licznych doświadczeń.

Profesor Jacobson z Chicago szeregiem doświadczeń wykazał, że jest to siła zbliżona do elektryczności. Opiszemy jedno z jego ciekawych doświadczeń.

Osoba, na której dokonywano próby, leżała spokojnie, z zamkniętemi oczami. W dowolnem miejscu prawego ramienia przyłożono elektrodę, połączoną z galwanometrem, ten zkolei połączony był ze wzmacniaczem. Teraz profesor poprosił ową osobę, aby całą swoją myśl skoncentrowała na wyobrażeniu, że zgina ramię. Gdy tylko owa osoba zaczęła myśleć o zgięciu ramienia, galwanometr wskazywał prąd elektryczny. Gdy wyobrażeniu o ruchu ręki towarzyszył choćby najsłabszy ruch rzeczywisty galwanometr wykazywał oczywiście prąd o wiele silniejszy, natomiast gdy owa osoba myślała o poruszeniu innej części ciała — prądu nie ujawniono (galwanometr był połączony z prawem ramieniem).

Doświadczenia prof. Jacobsona wykazały, że procesy wewnątrz ciała występują bez wszelkiego ruchu, naskutek samej myśli o ruchu, wynika stąd, że sama myśl jest siłą.

„ELEKTRYCZNE OKO" W SAMOCHODACH

W myśl francuskich przepisów drogowych samochody ciężarowe, traktory i inne wozy ciężkie poczynając od 1 stycznia 1934 roku powinny mieć przymocowany wtyle zboku przyrząd, dający sygnał szoferowi, gdy jakiś inny samochód chce go wyminąć.

Aparat ten zbudowany jest na zasadzie komórki światłoczułej, która zaczyna działać i wprawia w ruch dzwonek alarmowy, gdy padnie na nią światło wozu, który stara się wyminąć samochód ciężarowy.

W dzień wymijanie odbywa się w ten sam sposób, jak w nocy. Szybszy wóz rzuca przez chwilę światło swoich latarń na „oko elektryczne" samochodu ciężkiego. W tej chwili rozlega się dźwięk dzwonka alarmowego. Wóz ciężarowy zjeżdża na prawo, zwalnia bieg i zostaje wyminięty.

Prezydjum policji paryskiej prowadzi już od kilku miesięcy doświadczenia z „elektrycznem okiem". Doświadczenia te dały nadspodziewanie dobre wyniki. Energji elektrycznej, potrzebnej do uruchomienia tego przyrządu dostarcza silnik wozu. Jest ona tak nieznaczna, że właściwie nie odgrywa żadnej roli i nie zmniejsza szybkości wozu.

Należy się spodziewać, że nowość ta po wprowadzeniu we Francji przyjmie się także i w innych krajach.



Polacy z Kanady ofiarowali Panu Prezydentowi 4 bizony. Bizony zostały przekazane Panu Prezydentowi i umieszczone w specjalnie zarezerwowanych terenach pod Spałą.



Palm Beach — luksusowa miejscowość kąpielowa w Kalifornji — jest krajem bez zimy. Oto kawiarnia wśród palm w tym czasie, gdy u nas termometr wskazuje — 20⁰.

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WIADOMOŚCI Z KRAJU I O KRAJU

Toczące się obecnie obrady Sejmu nad budżetem Państwa obfitują w nader interesujące i doniosłe momenty. Jednym z takich interesujących momentów było expose Ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka w Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. Minister Beck podkreślił uwieńczoną pomyślnemi wynikami usilną pracę Polski nad utrwaleniem pokoju. Podkreślił rozwój dobrych stosunków z Sowietami, i rozsądek polityczny Polski, która mimo namów nie chciała stawiać żadnych warunków przy debatach nad wstąpieniem Sowietów do Ligi Narodów, co mogłoby zaciemnić prostą i jasną linję naszej polityki, dążącej konsekwetnie do utrwalania normalnej i zdrowej atmosfery na naszej wschodniej granicy.

Minister podkreślił, że nowe ukiady, zawarte przez Polskę w niczem nie naruszyły dotychczasowych zobowiązań Polski wobec sojuszników, a w szczególności sojuszów z Rumunją i Francją.

Wspomniawszy o konsolidacji stosunków z Niemcami i z Gdańskiem, Minister Beck zaznaczył, że o działalności pokojowej Polski świadczą przedewszystkiem fakty i zakończył swe przemówienie następującemi słowami:

Nie mam zamiaru zajmować się takiemi, czy innemi głosami niezadowolenia, słyszanego z różnych krajów. Z ich pobieżnego przeglądu zanotowaliśmy tylko jeden zarzut, który, choćby ze względu na jego paradoksalność, zasługuje na to, aby go krótko omówić. Od czasu do czasu mówi się, że Polska wykazuje zbyt mało zainteresowania dla kolektywnych prac pokojowych. Wiele, oczywiście, zależy od tego, co kto rozumie przez prace pokojowe. Stwierdzam, że bilans poprzedniego roku stawia nas w szczególnie korzystnej pozycji dla podjęcia tej dyskusji. Robiąc przegląd nie słów i teoretycznych deklaracji, ale realnych działań, mających na celu poprawę stosunków sąsiedzkich, usunięcie spraw, uważanych za sporne, zmniejszenie płaszczyzny tarć, które mogłyby się przerodzić w spory, czy konflikty, możemy śmiało określić nasze miejsce w szlachetnem współzawodnictwie wysiłków, zmierzających do utrwalenia pokoju. Kto realnie i praktycznie zrobił więcej od nas, z tym będziemy dyskutować.

Drugiem interesującem zdarzeniem było przeemówienie Pana Ministra Rolnictwa w Sejmie w czasie debat nad położeniem rolnictwa. Pan Minister stwierdził, że sytuacja rolnictwa jest ciężka, a rozważając przyczyny tej ciężkiej sytuacji stwierdził, że ani obciążenie podatkowe, które ostatnio, wobeec zmnijszenia się dochodu jest procentowo większe, ani zadłużenie rolnictwa, które na nasze stosunki nie jest nadmierne, nie są powodem ciężkiej sytuacji rolnictwa, lecz okoliczność, że rolnictwo sprzedaje mniej i taniej, niż za czasów dobrej konjunktury i to zarówno na rynku wewnętrznym, jak i na rynkach zewnętrznych. Nadto podkreślił Pan Minister złą organizację handlu w rolnictwie, gdzie między producentem i konsumentem jest zbyt długi łańcuch pośredników i opieszałość samych rolników w organizacji handlu. Jako najważniejsze zadanie na najbliższą przyszłość wysunął Pan Minister organizację handlu rolniczego, wykorzystanie polityki preferencji wyrobów własnych i dalsze wysiłki w kierunku lokowania na rynkach zagranicznych nadwyżki produkcji rolniczych.



Tak wygląda w nocy 70-piętrowy gmach Rockefellera w Nowym Jorku.

W Warszawie zmarła ś. p. Zofja Kadenacowa, siostra Pana Marszałka Piłsudskiego, działaczka niepodległościowa i społeczna. Zmarła w szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego, gdzie ostatnio przebywała na leczeniu. Marszałek Piłsudski często odwiedzał swą siostrę. Zwłoki zostały przewiezione do Wilna i złożone na cmentarzu pobernadyńskim obok grobu ś. p. dr. Bolesława Kadenaca. Uroczysty pogrzeb, w którym wziął udział prawie cały Rząd z Premjerem na czele, byli Premjerowie Sławek i Prystor stanowił manifestację społeczeństwa, wileńskiego, którego miłość towarzyszyła ś. p. Zofji Kadenacowej do miejsca wiecznego spoczynku.

W Warszawie zmarł w wieku 100 lat sanator Rzeczypospolitej Bolesław Limanowski. Urodzony w 1835 r. poświęcił swe życie walce o niepodległość i pracy naukowej. W 1860 r. wstąpił w Paryżu do szkoły wojskowej, prowadzonej przez Mierosławskiego i Wysockiego, na wieść o pierwszej krwawej manifestacji w Warszawie przybywa do Warszawy, a po manifestacji w kościele św. Stanisława zostaje aresztowany i zesłany do gub. archangielskiej. Na wieść o powstaniu pragnie uciec, ale zostaje aresztowany i zesłany do b. odległej miejscowości. W 1868 r. powraca do kraju. W 1878 r. ogłosił broszurę p. t. „Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju", w której daje wyraz swym poglądom o ścisłym związku między socjalistami, a walką o niepodległość. Wskutek tego organizatorzy ruchu socjalistycznego nawiązali z nim kontakt. Mieszkał wówczas w Krakowie, ale władze austrjackie wydaliły go z granic państwa jako uciążliwego obcokrajowca. Po 29 letniej tułaczce

pozwolono mu powrócić. W czasie pobytu za granicą brał czynny udział w organizowaniu P. P. S., w której szeregach pozostał aż do śmierci. W 1922 został senatorem Rzeczypospolitej; w ub. roku Uniwersytet Warszawski nadał mu tytuł doktora honoris causa. Czyste i szlachetne życie poświęcone pracy i idei wolności sprawiło, że nad trumną ś. p. Limanowskiego cała Polska pochyliła czoło.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej zawiadomił sekretarjat Międzynarodowej Federacji Lotniczej, że Polska nie weźmie w 1936 r. udziału w Challenge'u ani w jego organizacji. Na decyzję tę wpłynęła konieczność skierowania lotnictwa polskiego na bardziej realne tory. Dwa zwycięstwa dowiodły dostatecznie, że Polska może wysiłkiem uzyskać pierwsze miejsce, jednak potrzeby kraju wymagają wysiłku w kierunku budowy aparatów szkolnych i użytkowych oraz szkolenia kadr pilotów, których mamy zbyt mało.

W Toruniu została otwarta radjostacja. Poświęcenia nowej radjostacji dokonał ks. biskup chełmiński Dr. Okoniewski.

Francja. W Londynie odbyły się rozmowy ministrów francuskich z rządem angielskim. Oficjalny komunikat głosi, że:

„Zadaniem spotkania ministrów francuskich z brytyjskim, jakie miało miejsce w Londynie, było wzmocnienie pokoju wszechświatowego drogą ściślejszej współpracy europejskiej w duchu najbardziej przyjaznego zaufania oraz usunięcie tych tendencji, które, o ile nie zostaną wstrzymane, mogą doprowadzić do wyścigu zbrojeń i wzmożenia niebezpieczeństwa wojny.

Mając to na celu, brytyjscy i francuscy ministrowie przystąpili do zbadania ogólnej sytuacji. Zwrócili uwagę na specjalnie ważną rolę, jaką w załatwieniu pewnych zagadnień międzynarodowych odegrała ostatnio Liga Narodów i życzliwie przyjęli do wiadomości osiągnięte rezultaty, jako dowód ducha pojednawczego wszystkich rządów, które brały udział w załatwieniu tych spraw.

Prasa francuska wyraża się b. dodatnio o drugiej rozmowie, przeprowadzonej w Genewie między ministrem Lavalem i ministrem Beckiem. Prasa podkreśla, że Litwinow myli się, twierdząc, że zawarcie paktu wschodniego zależy tylko od Niemiec. Zależy to w równej conajmniej mierze od Polski i minister Laval słusznie czyni — zdaniem prasy francuskiej — nie naruszając Polsce tego, czego ona nie chce, nie trzeba bowiem narażać się na utratę silnego sprzymierzeńca dla pozyskania niepewnej przyjaźni Związku Sowieckiego.

W rocznicę walk na placu Zgody odbyły się w Paryżu demonstracje. Na placu Zgody złożono wieńce i kwiaty, które w nocy prefekt policji polecił przenieść na cmentarz, na groby ofiar zeszłorocznych wypadków 6 lutego.

We Francji postanowiono podnieść maksimum emisji bonów skarbowych z 10 do 15 miljardów franków.

Niemcy. W wyniku plebiscytu w Zagłębiu Saary, w którym 90 procent ludności wypowiedziało się za powrotem Zagłębia Saary do Niemiec, czynione są przygotowania do przekazania władzy Niemcom. Podobno tylko komuniści i socjaliści głosowali za utrzymaniem stanu dotychczasowego. Fala emigracji z Zagłębia Saary do Francji bardzo się wzmogła. Władze francuskie zapowiadają, że uchodźcy nie uzyskają prawa zarobkowania, lecz będą utrzymywani na koszt Ligi Narodów. Socjaliści i komuniści muszą się zobowiązać do zaprzestania agitacji pod grozą wydalenia z granic Francji. Premjer Flandin przyrzekł delegacji konferencji generalnej pracy wydanie zakazu przywozu towarów z Zagłębia Saary na rynki francuskie.

W Niemczech przeprowadzana jest reforma prawa karnego. Wprowadzona ma być nowa kara t. zw. banicji (wygnania) wzorowana na prawie średniowiecznem. Ciekawe jest, jak w obecnych czasach, gdzie państwa obce mogą nie przyjąć obcokrajowca, będzie praktycznie wyglądało wykonanie tej kary.

Sowiety. Likwidowanie lewicowej opozycji w Sowietach, która doprowadziła do zamordowania Kirowa, prowadzona jest nader energicznie. Na zgromadzeniu poświęconem 11 rocznicy śmierci Lenina, Kalinin przypomniał słowa Lenina, który Zinowjewa i Kamieniewa, gdy w dni październikowe uciekli z pola walki nazwał dezerterami.

Na ostatniem posiedzeniu kongresu Sowietów prezes rady komisarzy ludowych Mołotow zreferował projekt zmiany konstytucji sowieckiej. Projekt zmiany konstytucji jest nowym dużym zwrotem na prawo, a najgłówniejszą jej cechą jest wprowadzenie równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, oraz wprowadzania prawa wyborców do odwoływania wybranych delegatów. Sam referent oświadczył, że Sowiety biorą z parlamentaryzmu to, co on ma najlepszego.

Czechosłowacja. W czeskich kołach politycznych rozchodzi się pogłoska, że Prezydent Massaryk ma ustąpić w najbliższym czasie wskutek podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia. Jednocześnie Prezydent Masaryk ma wysunąć jako kandydata na stanowisko prezydenta — ministra spraw zagranicznych Benesza.



Na zawodach w Garmisch Partenkirchen Norweg Soerensen skoczył na nartach 83 metry!

Czechosłowację ogarnęła nowa fala rusofilizmu. Obecnie nie tylko socjaliści i komuniści, ale nawet agrarjusze szukają oparcia w Moskwie.

Litwa. Odpowiedzialny redaktor „Dnia Kowieńskiego" Józef Majewski został skazany na 7 dni aresztu i karę pieniężną 100 litów, za zamieszczenie streszczenia artykułu „Rytasa" o konieczności nawiązania stosunków z Polską.

W operze państwowej odbył się występ naszej rodaczki Bandrowskiej-Turskiej, przyjęty serdecznie przez publiczność i prasę. Zapowiedziane dalsze dwa występy zostały przez władze wzbronione, a Bandrowska-Turska otrzymała nakaz natychmiastowego opuszczenia Kowna. Na dworcu policja aresztowała młodzież polską wznoszącą okrzyki na cześć artystki. Najparadniejsze jest to, że na przedstawieniu była rodzina prezydenta Smetony i nie szczędziła artystce oklasków.

Węgry. W Budapeszcie został osądzony i skazany na bezterminowe więzienie były komisarz ludowy w komunistycznym rządzie Beli Kuna - Rakoszy.

Esbe.

ROZMAITOŚCI

POLSKIE ZAPUSTY

Od Nowego Roku aż do środy popielcowej trwają tak zwane zapusty — czas uciech i zabaw. Dawniej zapusty spędzano hucznie na zabawach i tańcach, zarówno szlachta, jak i mieszczanie oraz lud wiejski.

Najulubieńszą zabawą naszej szlachty był i częściowo jest jeszcze dzisiaj kulig, wprowadzony w połowie XIV wieku, kiedy u szlachty poczęło rozwijać się życie towarzyskie.

Powstanie samej nazwy „kulig" nie zostało jeszcze dostatecznie wyjaśnione. Zwyczaj ten polega na tem, że wesołe towarzystwo, poprzebierane w różne kostjumy, w saniach, nieraz wspaniale przyozdobionych, poprzedzane przez wysłańca w stroju arlekina z laską o drewnianej kuli (może stąd nazwa kulig), z muzyką, w otoczeniu latarń i pochodni — jeździło od dworu do dworu, pełne animuszu, fantazji rycerskiej i chęci zabawy.

Kulig kończył się wszędzie ucztą i zabawą taneczną, przyczem tańczono tylko tańce narodowe: poloneza, mazurka, oberka i krakowiaka.

Dopiero za króla Augusta III zaprowadzono w Polsce maskarady, które prędko się przyjęły i spopularyzowały w Warszawie, przybierając charakter zabaw publicznych. Maska ułatwiała każdemu wstęp na taką zabawę. Później maskarady przybrały formy zbyt swawolne.

I wieśniacy mieli dawniej swoje zabawy zapustne. Po karczmach odbywały się tańce przy muzyce, a po domach sute uczty. Parobcy i młodzi gospodarze przebierali się za cyganów, cyganki, wróżki, dziadów, żydów i t. d., śpiewkami zabawiając ucztujących. Najważniejszym jednak okresem zapustów były trzy ostatnie dni przed środą popielcową, zwane „ostatkami" lub „szalonemi dniami". W te dni bawiono się najhuczniej i najweselej.

ZE ŚWIATA



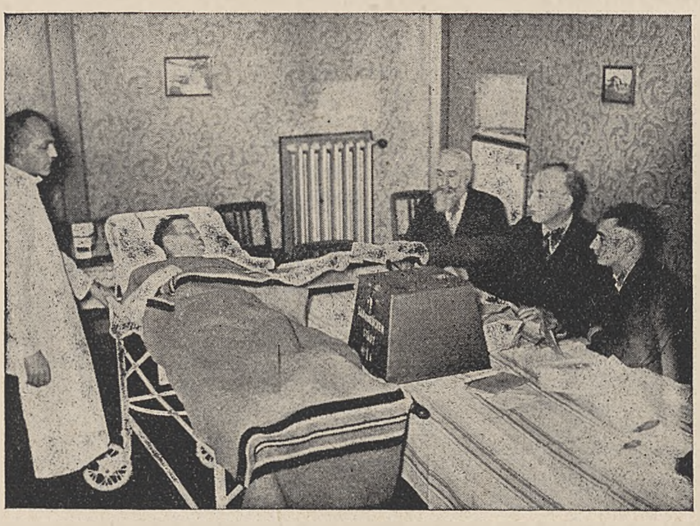
Afisz przedplebiscytowy: palec wskazuje na punkt „połączenie z Niemcami". Podpis: „Niemcze, tam należy twój głos!" Jak wiadomo, za połączeniem z Niemcami padło 90,8% głosów.



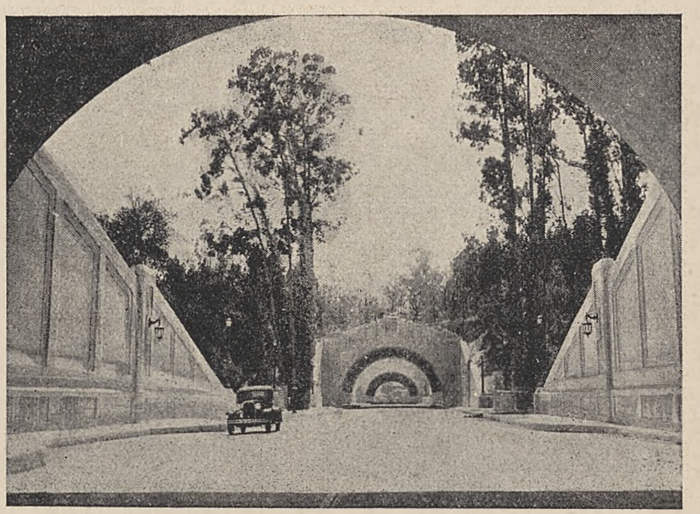
Bürchel, przywódca Frontu Niemieckiego, wygłasza w Kaiserslautern swą sławną mowę, w której omawia rozwój stosunków francusko - niemieckich w zależności od wyników głosowania.



Braterstwo człowieka z dzikiem ptactwem w Miami na Florydzie mieszka Amerykanin John Cowleson, który tak dalece zaprzyjaźnił się z dzikiemi kaczkami, iż nietylko jedzą mu z ręki, ale siadają na głowie i wybierają pokarm z kieszeni.



7.I. odbyło się w Saarze pierwsze głosowanie dla urzędników i chorych. Tak oto głosowali chorzy.



Takie oto autostrady budują w Stanach Zjednoczonych, które skupiają większość złota, znajdującego się na kuli ziemskiej. Górzysta droga w Sceme Elysian-parku w Kalifornji.



A to jest wiec zwolenników stanu rzeczy przed 13.I. Napisy głoszą: „Nigdy za Hitlerem" i dwuwiersz (tu niewidzialny) „Niemcy wolne od Hitlera — nie trzeba drugiego głosowania!"



Tak wygląda jedno z przedplebiscytowych zgromadzeń w Saarbrücken podczas zamieci.

KULIG STAROPOLSKI

„Od dworu do dworu" jeździła w dawnych czasach szlachta polska kuligiem, uważając to za najmilszą zabawę karnawałową. Kulig, to jeden z najcharakterystyczniejszych przejawów ówczesnego życia towarzyskiego, wykwitły z kardynalnych cech charakteru Polaka. Jest to jedyna w swoim rodzaju zabawa karnawałowa, rdzennie polska, mająca w sobie coś ze staropolskich zajazdów i coś ze średniewiecznych igrzysk i zawodów rycerskich.

Kulig organizowano zazwyczaj w ten sposób. Gdy nadszedł karnawał i ustaliła się dobra sanna, zbierała się młodzież zamożniejsza, wiodąca rej w danej okolicy i układała, często przy współudziale młodszych i chętnych do zabaw niewiast, cały „plan działania", a więc miejsce zbiórki, termin wyjazdu, kolejność „najechania" dworów, dobór kostjumów i t. d. A gdy już wszystko ułożono, obsyłano laskę z kulą do domu, zwołując na oznaczony dzień kulig.

We dworze, obranym jako punkt zborny, zjeżdżało się całe towarzystwo kuligowe, przesadzając się w kształtnych zaprzęgach, ozdobnych sankach, bogatych futrach, wymyślanych kostjumach i dobrze ubranej służbie. Przewodnictwo obejmował szlachcic w kostjumie arlekina w masce i z trzepaczką w ręce. Gdy ruszano w drogę, na czele jechał arlekin, dalej służba z płonącemi pochodniami, muzyka, oraz łańcuch, złożony nieraz z kilkudziesięciu sań, pełnych rozbawionego towarzystwa. Młodzież przebierała się za Żydów, cyganów, krakowiaków, wywołując swojem przebraniem tem większą wesołość.

Z nieopisaną werwą i hałasem wpadano do najechanego dworu. Pierwszy wpadał arlekin z okrzykiem „kulig, kulig", skacząc i tańcząc po wszystkich pokojach. Kiedy się wszyscy zjechali, rozpoczynano tańce przeplatane gęsto krążącemi kielichami, przedtem jednak goście raczyli się obficie przy suto zastawionych stołach.

I znów pędził arlekin do następnego dworu, aby uprzedzić o kuligu. W niektórych domach pozostawano krócej, w innych nawet po kilka dni, przeplatając zabawy taneczne i bankiety polowaniem lub popisami rycerskiemi.

ZATRUCIA BENZYNĄ

Instytut badania chorób zawodowych w Leningradzie, przeprowadził w wielkich sowieckich fabrykach kaloszy badania, które wykazały, że robotnice tych fabryk ulegają chronicznym zatruciom benzyną,używaną do rozpuszczania gumy. Benzyna, ultaniająca się w pomieszczeniach fabrycznych, już w niewielkiem stężeniu działa szkodliwie na organizm, wywołując zatrucie systemu nerwowego i silne podrażnienie dróg oddechowych, objawiające się chronicznym katarem. Benzyna działa także szkodliwie na krew wywołując silną anemję.

Benzyna znajduje szerokie zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu: używana jest w pralniach chemicznych, lakierniach, fabrykach pasty i t. p. Nawet w gospodarstwie domowem używa się ją często. Aby w domu uniknąć zatrucia benzyną, należy po każdorazowem jej użyciu doskonale wietrzyć mieszkanie, aż do zupełnego zniknięcia zapachu. Posadzki pastować przy otwartych oknach.

PAMIĘĆ I MŚCIWOŚĆ WIELBŁĄDÓW

Dromadery czyli wielbłądy jednogarbne, służą w Azji i Afryce jako zwierzęta juczne, przytem zarówno sierść ich jak mięso i mleko są bardzo cenione. Naogół panuje przekonanie, że są to zwierzęta łagodne, ci jednak, co mieli z niemi bliżej do czynienia, twierdzą, że potrafią one być złe, uparte i narowiste, a wyrządzone im krzywdy pamiętają bardzo długo.

Zdarzyło się np., że wielbłąd, należący do pewnego młynarza, został obity przez woźnicę. Zapamiętał sobie swego kata i wyczekiwał sprzyjającej chwili, aby się zemścić. Wnioskując z pewnych objawów, woźnica domyślał się złowrogich zamiarów zwierzęcia i miał się na baczności.

Upłynęło sporo czasu i zdawało się, że wielbłąd zapomniał już o swej krzywdzie. Jednak pewnej nocy księżycowej, woźnica, któremu nie chciało się jakoś spać, spostrzegł, że dromader podniósł się z ziemi, poczem zbliżywszy się do leżącego na ziemi ubrania, które zdaleka przypominało postać śpiącego człowieka, rzucił się na nie gwałtownie i począł się po niem tarzać, drąc je i szarpiąc zębami. Myślał, że spłaca dług swemu oprawcy.

Woźnica powstał nagle ze swego posłania i zawołał na wielbłąda. Usłyszawszy niespodzianie znienawidzony głos, zwierzę stanęło na chwilę jak skamieniałe, poczem poderwawszy się uderzyło głową o mur i padło martwe.

ZIMOWY SEN JASKÓŁEK

W Argentynie podczas zdejmowania dachu z jakiegoś domu — działo się to w sierpniu, czyli podczas tamtejszej zimy — znaleziono pod poszyciem dachu około stu jaskółek, leżących jedna przy drugiej i pogrążonych w głębokim śnie letargicznym. Wystawione na działanie słońca i powietrza obudziły się i żwawo odleciały. Także w dziurach urwistego brzegu rzeki La Plata podczas kopania znaleziono kilkaset jaskółek, pogrążonych w śnie letargicznym. Argentyna, położona w Południowej Ameryce, odznacza się surowemi zimami i upalnemi latami.

PRZEGLĄD SZTUKI

„WSPÓŁCZESNA SZTUKA ITALSKA" W INSTYTUCIE PROPAGANDY SZTUKI

Zarząd Biennale, perjodycznie powtarzającej się co dwa lata w Wenecji, wystawy sztuki międzynarodowej, korzystając z zaproszenia I.P.S.-u, urządził w jego gościnnych murach wystawę współczesnej sztuki włoskiej.

Siła odrodzonych Włoch (dlaczego wystawa nosi nazwę italskiej?), świeża potęga zjednoczonych i coraz silniej zrastających się prowincji bije z eksponatów tej wystawy... „Z każdego pierwiastka malarskiego i plastycznego promieniuje duch żywy, bardziej skłonny do wyrazu energji, niż do estetyzowania, duch, który przepojony jest ideałem męskiego zdrowia i siły". (Wstęp do katalogu — Antonio Maraini).

Istotnie duch faszyzmu, cnoty rozbudzane w narodzie włoskim przez Mussoliniego, przebijają się w dziełach na wystawie tej zebranych, nie ma tu jednak wcale tej programowej sztuki, tworzonej pod nakazem, jaką widzieliśmy na wystawie dzieł artystów sowieckich.

Artyści włoscy nie dają w swych pracach jakiegoś programu, lecz ukochanie nieśmiertelnego piękna swej ojczyzny i radość z nowo wskrzeszonej jej siły, obok wielkiego bogactwa, umiaru, kultury i najpiękniejszych tradycji.

Wystawa obejmuje sto pięćdziesiąt obrazów, trzydzieści rzeźb, siedemdziesiąt rysunków i grafiki, oraz liczne eksponaty z dziedziny zdobnictwa, ceramika, szkło, hafty, koronki i t. d.

WIELKA WYSTAWA DZIEŁ WITOŁDA PRUSZKOWSKIEGO.

Największa sala Zachęty i część sali sąsiedniej zostały zajęte dziełami Witołda Pruszkowskiego. Dobry jest zwyczaj urządzania od czasu do czasu takich wystaw poświęconych pamięci tych, którzy już odeszli, i o których młode pokolenie często nie pamięta, lub przestaje ich cenić.

Wystawa taka, chociaż nie obejmująca oczywiście całości dzieł danego artysty, daje jednak mniej lub więcej dokładny obraz jego twórczości. Tak i tu staje przed nami cały romantyzm Pruszkowskiego, jego głębokie umiłowanie ludu wiejskiego i pewien protagonizm w odtwarzaniu jego obrzędów, brak jest jednak obrazów z cyklu ilustracji dzieł Słowackiego, tak znamiennych.

Wanda Pogonowska.

Z MUZYKI

KONCERT KOMPOZYTORSKI KAROLA SZYMANOWSKIEGO

Dużem wydarzeniem w życiu artystycznem stolicy był koncert kompozytorski Karola Szymanowskiego ,w sali Teatru Wielkiego, 18 grudnia z. r. Porywająca twórczość największego dziś w dziedzinie muzyki artysty polskiego różni się technicznie niejednem od muzyki wieków ubiegłych. Wąskie stosunkowo możliwości dawnego systemu tonacyjnego wzbogaca jego atonalna muzyka o olbrzymią obfitość nowych zestawień dźwiękowych. Wspaniałe rzeczy wydobywa też Szymanowski z perkusji. Nie w tych jednak środkach i zdobyczach technicznych, wypracowanych wraz z resztą muzyki nowoczesnej, tkwi największa wartość sztuki Szymanowskiego, ale w jej właściwej formie i treści.

Usłyszeliśmy na grudniowym koncercie Uwerturę Koncertową i wspaniałą Symofonję IV-tą w wykonaniu powiększonej orkiestry Opery Warszawskiej, poczem — w wykonaniu śpiewaczki Korwin - Szymanowskiej, oraz skrzypaczki Jadwigi Umińskiej — szereg pieśni, wśród nich cudowne kurpiowskie i potężną w swym rosnącym tragizmie pieśń do słów Kasprowicza (fragmentu poematu „Święty Boże, święty, mocny") — krzyk błagalny, bijący w Niebo.

Sztuka Szymanowskiego znalazła na tym koncercie wiernych i świetnych wykonawców. Podniósłbym zwłaszcza niezwykle szlachetną, mocną i subtelną grę skrzypaczki Jadwigi Umińskiej. Na fortepianie grał sam kompozytor, którego każdorazowe ukazanie się na estradzie witano, żywiołowemi oklaskami, co niech będzie świadectwem tego wstrząsającego wrażenia, jakie daje przeżycie trudnego piękna jego sztuki. *A. R.*

J. M. TAYLOR

DZIWNA PRZYGODA BENGALSKA

(dokończenie)

Przyzwyczajony już do mej roli, donośnym i pewnym głosem zwoływałem widzów, podczas gdy Firley, uśmiechając się drwiąco, począł dąć na drewnianej fujarce shimmy, czy foxtrotta.

Zebrało się mnóstwo ludzi. Moje okularniki powyłaziły z koszów i prostowały się nieruchomo i leniwie, rozdymając połyskujące w blasku słońca szyje. Rozległy się okrzyki podziwu.

Nagle jeden z węży rzucił się w bok i począł wić się konwulsyjnie na piasku. Tak robią czasami okularniki, gdy są nadmiernie podrażnione.

Widzowie odskoczyli z okrzykiem przerażenia. A ja wtedy ujrzałem jeźdźca, zbliżającego się ku nam na pięknym rumaku.

Tłum hindusów padł na twarze. Zrozumiałem, że nadjeżdża jakiś dostojnik. Usłyszałem zresztą jak szeptano imię maharadży Johore. Pokłoniłem mu się nisko i za pomocą długiego kijka jąłem pakować do koszyków moje rozłażące się już na wszystkie strony węże.

— Hallo, Firley. Czy to pan? — usłyszałem nagle zdziwiony głos.

Zdecydowałem się wtedy spojrzeć. O, łaskawe Nieba! Znałem dobrze tego jeźdźca.

Pod Rygą, wespół z wojskami rosyjskiemi, walczył oddział artylerzystów brytyjskich. Jeden z oficerów był Hindusem. Nie pamiętałem jego imienia. Wiedziałem jednak, że był synem udzielnego księcia i bogatym niezmiernie.

Więc to on był maharadżą Johore? Byliśmy uratowani. Toż na froncie niejeden wieczór spędzaliśmy wspólnie. A młody pułkownik hinduski, znany z wesołego usposobienia często bawił się w towarzystwie oficerów, gdy nadchodziły dla nas rzadkie dni odpoczynku w jednem z pobliskich miasteczek.

Firley roześmiał się i skoczył do maharadży z wyciągniętą dłonią. Ten jednak zreflektował się szybko. I słusznie zresztą. Czy mógł on, pan samowładny, witać się wobec swych poddanych z fakirem-zaklinaczem wężów, człowiekiem niskiej kasty?

Wydobył kiesę pełną srebrnych rupij, cisnął na ziemię i odjechał w milczeniu, skinąwszy nam tylko przyjaźnie głową.

Ale nim upłynęło kilka minut, już zjawili się dwaj książęcy szybkobiegacze. Nadzy prawie, zlani potem, ciężko oddychając, oznajmili nam, że Jego Wysokość pragnie byśmy stawili się w pałacu. Firley był wściekły. Nie chciał iść. Tak był obrażony, że ledwo zdołałem go namówić, by nie odrzucał nadarzającej się okazji. Poszedł wreszcie bardzo markotny.

Wkrótce w zieleni drzew, w rozkosznym gąszczu pachnących cudnie wielobarwnych kwiatów, zamajaczył przed nami biały, marmurowy pałac maharadży.

Wprowadzono nas do jednego z licznych pawilonów, którego komnaty wydały się nam jakimś rajskim przybytkiem, taki panował w nich chłód.

A na drugi dzień, wypoczęci, doprowadzeni znów do ludzkiego wyglądu, przebrani w białe flanelowe ubrania, jakie zazwyczaj używane są w Indjach przez europejczyków, zostaliśmy zaprowadzeni do księcia.

Gdyśmy weszli, powstał niezwłocznie.

— Jak się miewacie, drodzy koledzy? — rzekł ściskając nam serdecznie dłonie. — Powiedzcież nareszcie, bom ciekawy, jakim sposobem znaleźliście się w mojem Johore?

Zacząłem opowiadać pierwszy, bowiem Firley wciąż jeszcze miał minę nieco obrażoną. Książę śmiał się serdecznie, słuchając naszych losów dziwacznych, które kazały nam odgrywać rolę zaklinaczy wężów.

— Ale, ale — przypomniał sobie. — Przecież od wczoraj nie jedliście. Zaraz każę podać.

Klasnął w dłonie i wkrótce służący wnieśli bogato zastawiony stół.

Jedliśmy łapczywie. Toż takich dań nie widzieliśmy już oddawna. Po kilku kielichach dobrego wina i Firley się rozchmurzył, gwarząc po przyjacielsku z gościnnym księciem.

Gdy po śniadaniu zasiedliśmy w fotelach i zaciągnęliśmy się doskonałemi cygarami hawańskiemi, pijąc czarną kawę z dobrym likierem, dziwna błogość spłynęła na mą duszę. Tyle czasu byliśmy razem. Tyle przeżywaliśmy wspólnie. Rozumieliśmy się bez słów.

Ściany wielkiej komnaty jadalnej, pokryte były makatami, wyszytemi mieniącym się szychem. Nad naszemi głowami olbrzymi motyl z czerwonego jedwabiu, wprawiany w ruch zzewnątrz za pomocą sznurków, poruszał skrzydłami, dając miłą ochłodę.

Za chwilę odezwali się gdzieś za ścianą ukryci grajkowie. Zabrzęczały instrumenty słodko i przyjemnie. Nie, doprawdy, książe był czarownikiem i to czarownikiem nadzwyczaj gościnnym, a jak pamiętałem z ryskiego frontu, ogromnie wesołym.

Spojrzałem nań i zdziwiłem się nagle. Za lekkim, błękitnawym obłokiem dymu cygar ujrzałem jego twarz. Wyglądał jak człowiek dręczony jakimś wewnętrznym bólem.

Zwrócił się nagle do mego przyjaciela. Uderzył mnie głuchy dźwięk jego głosu. Choć mówił dość cicho, jednak odzywająca się wciąż za draperjami muzyka nie tłumiła słów. Słyszałem dobrze.

— Słuchaj, Firley — rzekł. Nie masz pojęcia, jak jesteś pożądany. Otóż, przedewszystkiem, musisz wiedzieć, że pilot mój zginął właśnie przed trzema dniami na polowaniu. Wciągnęło go trzęsawisko, na które zapędził się niebacznie. Aeroplan stoi bezczynnie.

— Jakto, więc masz aeroplan? — roześmiał się mój przyjaciel.

Udobruchał się już zupełnie, rozmarzony nieco winem i doskonałemi cygarami.

Maharadża uśmiechnął się.

Byłem pewien, że nie sądziłeś, by tu, nad brzegami Brahmaputry znalazł się człowiek posiadający samolot. Ale ja mam. Jestem jedynym z książąt Bengalu, używającym samolotu, doskonałego Fokkera.

Firley skoczył na równe nogi. Zagrała w nim krew starego lotnika. Poszliśmy oglądać aparat.

Gdy mój przyjaciel dość się już namacał wszystkich części, świetnie utrzymanego, błyszczącego samolotu, maharadża zaproponował lot.

Samolot wyprowadzono z hangaru. Miejsca w nim było dosyć. Zmieściliśmy się wszyscy trzej. Zaturkotał silnik. Wzbiliśmy się w powietrze. Firley pilotował.

W upalne południe, wśród olśniewających blasków słonecznych promieni, szybowaliśmy nad okolicą. Przelecieliśmy kilka razy nad szeroką, mętną wstęgą wielkiej rzeki. Zniżyliśmy lot, by krążyć ponad zaroślami, w których gąszczu dojrzałem dwa lub trzy razy pomykające trwożnie pręgowate ciało drapieżnika dżungli — tygrysa.

Powróciliśmy wreszcie. Aparat, prowadzony umiejętną ręką Firleya, osiadł na szerokim placu, przed samym pałacem.

Ze stajni wychodziły właśnie nad rzekę robocze słonie. Coś około setki, a był to widok nadzwyczajny, gdy te ciężkie, niezgrabne zwierzęta na rozkaz ,,mahoutów", siedzących na ich karkach, wstrzymały się odrazu szeregiem. Przyklękając z głośnem stękaniem, pozdrawiały maharadżę Johore, wychodzącego z samolotu w lotniczych okularach i skórzanej czapce.

Firley zmienił się zupełnie. W przeciągu niedługiej tej przejażdżki powrócił cały jego zapał lotniczy. Twarz mego przyjaciela promieniała szczęściem i odwagą.

Patrzyłem nań z uśmiechem. Mnie latanie nie sprawiało takiej przyjemności. Odwykłem już od aparatu. Powrócił dawny lęk, który teraz zamienił się w odrazę.

Ale oto maharadża zaprosił gestem, byśmy poszli za nim. Krętemi schodkami weszliśmy na smukłą, podobną do minaretu wieżę, której ściany rzeźbione były w marmurze i lśniły, opromienione słońcem, ażurowe, przecudne, już nie białe, ale raczej różowe.

— Jakiż cudny widok! — wykrzyknął nagle Firley.

Zdziwił mnie potrochu ten okrzyk mego przyjaciela. Nie był on poetą. O, w żadnym razie. Umysł jego, daleki od romantyzmu, był realnym, zbyt może realnym.

Więc tylko podnieceniem, wywołanem niedawnym lotem, tłumaczyłem sobie zachwyt Firleya.

Widok roztaczający się z wieży w samej rzeczy był piękny. Hen daleko, ciągnęły się oka jezior, błękitnawe, zielone i szare. Brzegi ich były porośnięte sitowiem, nad którem unosiło się ptactwo. Dalej widniały mokradła, odznaczające się szmaragdową zielenią. Żółciły się za niemi piaski pustynnych okolic, a jeszcze dalej majaczył łańcuch skalistych, sinawych, mgłą otulonych gór.

Pomiędzy trzema jeziorami, których brzegi stanowiły prostopadłe skały, wznosił się zamek. Dziwaczna to była budowla. Początkowo wziąłem go za pagodę. Później zauważyłem otaczające go mury i fosy. To był jakiś odwieczny zamek obronny. Płaski dach szeroki zdobyło mnóstwo wieżyczek, i zębaty otok, mogący służyć za ukrycie łucznikom.

Olbrzymiej, wysokiej bramy broniły dwie wieże. Kształt

tych wież przerazić musiał każdego. Były to dwa kamienne słonie, sięgające głowami ponad dach zamku. Z zadartemi do góry trąbami, stały dumnie, szczerząc miedziane kły, połyskujące zielenią patyny.

Trąciłem Firleya ręką.

— Czy widzisz ten zamek? — rzekłem — Co za ponura budowla. Gdybym był przesądnym, powiedziałbym ,że to jest siedziba jakiegoś złego bóstwa. Czyżby...

Nie zdążyłem dopowiedzieć. Poczułem, że Firley w milczeniu silnie ściska mi dłoń. Spojrzałem zdziwiony na przyjaciela. Ruchem głowy wskazał na maharadżę.

Rzuciłem wzrokiem. Zdumienie moje zwiększyło się jeszcze. bardziej. Oczy księcia wlepione były w daleki zamek. Twarz okryła się bladością. Wzrok jego palił się jak płomień.

Odwrócił się do mnie. Przemówił. Ale głos jego był głuchy, jakoś do niepoznania obcy.

— Nie omyliłeś się — rzekł. Niektórzy z moich poddanych składają mu nawet ofiary. Sądzą oni, że to jest rakszas — zły duch wyjątkowej mocy. Mojem zdaniem jednak, jest to tylko czarownik, jog zbłąkany, którzy osiągnąwszy dzięki świątobliwości żywota siły wyjątkowe, nadludzkie, użył ich na złe i sieje dokoła zniszczenie i szkody.

Ukrył na chwilę twarz w dłoniach. My zaś spojrzeliśmy po sobie. Zobaczyłem, że Firley uśmiecha się trochę szyderczo. Zauważył to zresztą i książe, który w tej chwili odjął dłonie od oczu.

— Firleyu — rzekł. Wiem, co myślisz o mnie. Ty sądzisz, że jako człowiek Wschodu muszę mieć jeszcze ukryte przesądy, których nie zdołała wygładzić europejska cywilizacja. Spojrzyj więc i osądź czy człowiek, który mieszka w zamku jest demonem, czy złośliwym bóstwem, czy wreszcie może tylko człowiekiem. Możesz go zobaczyć teraz. Siedzi na tarasie..

I mówiąc to książe podał memu przyjacielowi lunetę.

Drwiący uśmiech nie schodził z twarzy Firleya. Wziął jednak lunetę i spojrzał. W miarę, gdy patrzył szyderstwo znikało. Odjął wreszcie lunetę od oczu. Widziałem, że bladość powoli okrywała jego rysy. Wzrok był mętny.

Nie rozumiałem co się stało. Wydarłem mu lunetę z ręki. Spojrzałem sam. Oto co zobaczyłem.

Na tarasie zamku, tuż przy głowie jednego z kamiennych słoni, siedział starzec. Ile lat mógł mieć? Czyż wiem? Może sto, a może znacznie więcej. Była to postać przerażająca, okropna. Starzec nie miał odzienia na sobie. Przez zeissowski instrument widziałem, że skóra, podobna do kory starego spróchniałego drzewa, okrywała fałdami swemi żywy szkielet. Oczy starca były rozwarte szeroko i patrzyły. Patrzyły na nas. Co za nienawiść, szalona, bezmierna, ukryta była w tem spojrzeniu.

Najdziwniejszem, najdzikszem było to, że około tego odwiecznego starca siedziała kobieta zdumiewającej urody. Jej białe, delikatne ręce pieściły wstrętną i wyschłą twarz czarownika. Bo nie wątpiłem już, że to był czarownik. W jego wzroku widziałem nadludzką siłę.

Luneta wypadła mi z ręki. Nie podniosłem jej, gdyż niebawem przemówił książe.

— Zejdźmy — rzekł. — Jego wzrok sprowadza nieszczęście.

W powrotnej drodze Firley odzyskał swój dawny humor. Gdy znaleźliśmy się znów w chłodnej jadalni, począł drwić z wyschłej mumji, którą widział na dachu.

Niebawem począł mówić maharadża. Dowiedzieliśmy się, iż nikt nie wie, kiedy ów człowiek usadowił się w zamku. Dnia przybycia jego nie pamiętał nikt wokolicy, a starcy dzisiejsi pamiętali go wciąż takim, jakim dziś przed naszemi oczami się zjawił.

Usłyszeliśmy wreszcie, że starzec ten posiadał dziwną moc we wzroku. Gdy chciał, zabijał wrogów na odległość.

Niejedną już krzywdę wyrządził on sąsiadom. Największą jednak była ta, którą dotknął naszego maharadżę.

Była w pałacu Johore tancerka piękna, bajadera Dasarathi. Maharadża kochał ją głęboko. Więcej niż kocha się zwykłą tancerkę. Owładnięty niesłychaną namiętnością, powziął on postanowienie, które niechęcią napełniło kapłanów, przestrzegających czystość kasty.

Oto, dotąd nieżonaty, postanowił poślubić Dasarathi, uczynić ją maharani — księżną panującą, ozdobić jej czoło djademem z przecudnych pereł bengalskich.

Zawrzały przygotowania. Gmach wielkiej pagody pokryto girlandami różowego kwiecia lotosu. Orszak biało odzianych dziewic, przybył do pałacu, by wieść Dasarathi do świątyni, gdzie przed złotym zdobionym szafirami dyskiem Savitar, ożywczego, rodzącego słońca, miała zaprzysiąc wierność małżonkowi.

Już po powrocie, w pałacu miały się odbyć modły do „ducha domu" — Vastaspati, by raczył sprzyjać nowemu związkowi.

Książe, siedząc na białym rumaku, z bijącem sercem oczekiwał na swą narzeczoną. Ale nagle dziewczęta, które miały sprowadzić księżnę, wybiegły z krzykiem z pałacu. Maharadża dowiedział się o okropnej nowinie.

Oto ohydny rakszas z dalekiego zamku uprowadził Dasarathi. Dziewczęta słyszały, jak kazał jej iść za sobą. Widziały jego zgarbioną postać, jak znikała przez okno komnaty wraz z maharani, którą sztywna i blada szła za nim przez moczary.

Oszalały z trwogi i wściekłości książe pogonił za zbiegami. Już dopędzał. Ale w pośpiechu koń zapadł mu w bagno. Gdy po długich wysiłkach wydostał się wreszcie na brzeg, był niezdolny do dalszego biegu.

— Oto opis mego nieszczęścia — zakończył maharadża. Czy chcesz mi dopomóc?

Obydwaj z Firleyem patrzyliśmy nań szeroko rozwartemi oczami. Czego chciał właściwie maharadża? Jeśli chodziło o odebranie starcowi Dasarathi, to czyż sam nie mógł łatwiej tego uczynić?

Wreszcie odezwał się Firley.

— Nie rozumiem cię — rzekł. Do zamku przecież prowadzą suche drogi. Zdaje się, że widziałem z wieży ścieżynę nad brzegiem jeziora. Czy nie możesz wysłać tam swych żołnierzy.

W odpowiedzi usłyszeliśmy, że maharadża wszystkiego już próbował. Wysłał cały oddział gwardji. Ale żołnierze powrócili niebawem, mówiąc, że aranyani — nimfy leśne, rzuciły im zasłonę na oczy, więc nie mogli wcale odnaleźć zamku. Książe, szalejąc z rozpaczy, wysłał wówczas swoje słonie służebne. Poganiane przez mahoutów, zwierzęta ruszyły ciężkim galopem. I oto, zaraz na progu trzęsawisk, stanęły jak wryte. Próżno poganiacze krzykami i pieszczotą, uderzeniami ostrych włóczni wreszcie, zachęcali je do biegu. Słonie niecierpliwiły się, trąbiły nerwowo i rzucały naprzód, aby opaść z powrotem.

Firley zapalił cygaro i rzekł.

— Dobrze, ale jakiej właściwie usługi żądałbyś ode mnie? Chyba nie każesz mi udać się do zamku aeroplanem? Tu roześmiał się. — Gdzieżbym zresztą wylądował Koło zamku są same mokradła.

Maharadża zaprzeczył ruchem głowy.

Mylisz się — rzekł. — Wylądować tam łatwo. Dach zamku jest płaski i niezmiernie rozległy. Oczywiście do tego trzeba takiej umiejętności lotniczej, jaką ty posiadasz. Miałem zamiar zresztą użyć do tego mojego pilota. Mówiłem ci już. Zginął.

Widziałem jak mój przyjaciel tarł czoło w zamyśleniu. Czyżby się ważył na lot do zamku? Patrzyłem nań z niepokojem. Nie jestem przesądny i opowiadaniu księcia mało dawałem wiary. Sam nie wiem czemu nie chciałem, by Firley tego się podejmował.

Zgodził się jednak. Serce moje ścisnęło złe przeczucie. Gdy Firley wsiadał do samolotu, chciałem się udać wraz z nim. Roześmiał się i wstrzymał mnie gestem ręki. Tak on śmiał się jeszcze. Nawet, kiedy wzbił się w powietrze, odwrócił ku mie wesołe oblicze.

My zaś wraz z księciem weszliśmy na wieżę. On, cały drżący nerwowo, ja pełen jakiejś wewnętrznej grozy.

Widziałem przez lunetę, jak Firley, zniżając swój lot, zawisł nad zamkiem.

Wytężyłem całą uwagę. Nie było już słychać warczenia motoru. Samolot zatrzymał się i przez chwilę wisiał w powietrzu nieruchomo. Pomyślałem wówczas, że zaraz osiądzie na tarasie.

Ale coś mu się widocznie stało. Nie mogłem zrozumieć dlaczego jeszcze się waha. To trwało stanowczo za długo. Nagle krzyknąłem strasznie.

Zobaczyłem coś, co ścięło krew w mych żyłach. Oto siedzący nieruchomo na tarasie starzec, którego widziałem wyraźnie, podniósł głowę i skinął ręką .

Szaleństwem byłoby z mej strony przypuszczać, że nieznaczny ruch dłoni stuletniego starca mógł wywołać katastrofę. A jednak ujrzałem z przerażeniem, jak aparat Firleya nagle przekręcił się w powietrzu i legł zdruzgotany na tarasie.

By nie upaść, musiałem się oprzeć o balustradę wieży. Książe wołał coś do mnie. Nie słyszałem. Nie mogłem oderwać oczu od lunety.

Zobaczyłem wkrótce, jak z pod szczątków rozbitego aeroplanu, które już buchnęły płomieniem, wysunęła się ręka z rewolwerem. Dojrzałem błysk wystrzału. Widziałem, jak wyschłe ciało starca zachwiało się i upadło bezwładnie, przyciskając postać, leżącej jakby w omdleniu dziewczyny.

Dach zamku wkrótce objęły płomienie. Ujrzałem jak wszystko zapadało się do środka. Na tle czerwonych ogni. buchających zewsząd, widziałem ponure nieruchome postacie kamiennych słoni, które prócz mnie i maharadży Johore były jedynemi świadkami zgonu przyjaciela mego Jana Stanisława Firleya.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY
(Ciąg dalszy)

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

5. ZAGADKI SZARADOWE
(po 2 pkty — razem 6)

I

Pierwszy, — to niewolnik, sługa,
zaś literą jest ta *druga*.
Pierwsza - druga w zimie, w lecie
rajem jest dla naszych dzieci.

II

Pierwsze - drugie, jest to świętość
u Malajów nietykalna, —
drugie - pierwsze, to nadętość,
pycha, rzecz niekulturalna.

III

Gdy *posiada rzeka głoskę*
(rzeka Czarny ląd przepływa!), —
Filipinom zdajmy troskę,
jak ich miasto się nazywa!

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

6. ARYTMOGRAF *(4 pkt.)*

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 8, 9, 10, 4, 11, 4, 12, 5, 8, 13, 14, 9, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 6, 4, 11, 6, 21, 18, 3, 10, 9, 20, 5, 9, 10, 13, 8, 18, 16, 13, 22, 9, 8, 23, 9, 19, 24, 18, 14, 8, 6, 4, 11, 9, 4, 11, 3, 6, 4, 5, 10, 25.

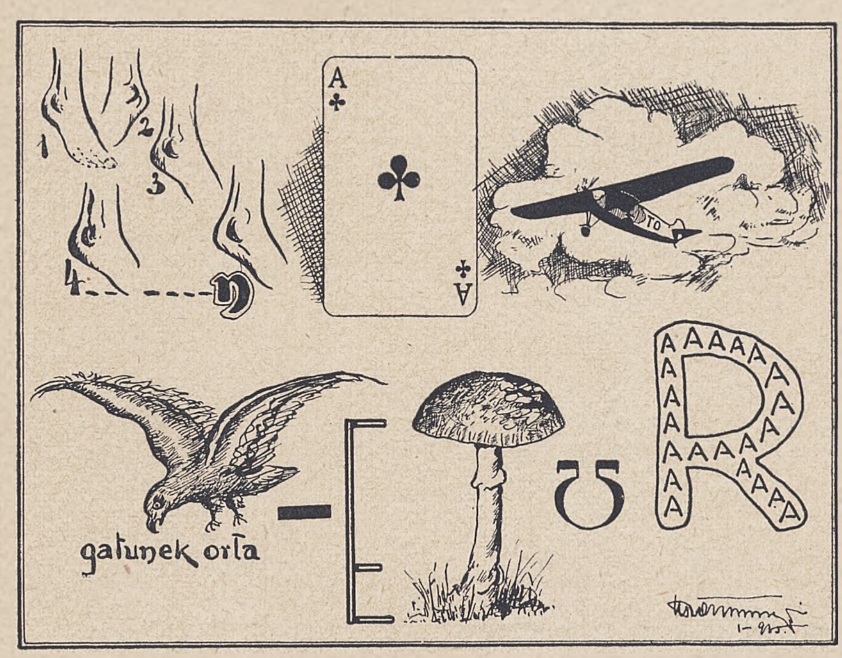
Posługując się niżej podanemi wyrazami pomocniczemi, należy cyfry zamienić na litery, a otrzymamy jedną z myśli Anatola France'a.

Wyrazy pomocnicze:

21, 24, 12, 20=omyłka (wykroczenie);
23, 18, 7, 25 = osobowość świadoma siebie;
17, 5, 2, 16, 13, 22, 9, 15 = kiepsko grać na skrzypcach;
19, 14, 5, 10, 4, 11, 1, 13, 3, 8, 6 = wszystko mogący.

„Bitumen A. II."

7. REBUS AKTUALNY *(5 pkt.)*



A więc zdradzę, — trudna rada:
z trzech wyrazów treść się składa.

„UWU" (czł. Kl. Sz.).

8. SZYFRÓWKA *(5 pkt.)*



Gdy w każdym rzędzie poziomym zamienimy znaki na litery, otrzymamy 8 wyrazów pięcioliterowych. Każda litera jest odpowiednio symbolizowana. Litery środkowego rzędu pionowego dadzą rozwiązanie aktualne, które podać można bez wyrazów pomocniczych. Dla ułatwienia, podajemy znaczenie każdego drugiego wyrazu: 2. Piękność. 4. Taniec. 6. Przedmiot na sprzedaż. 8. Szmat.

B. Bieńkowski (czł. Kl. Sz.)

9. ANAGRAMY
(po 1 pkcie — razem 3)

I

Na pewnych zawodach sportowych popisywał się również rekrut Josele Szlam, który m. in. przeskoczył wysoki *wspak*. Jego drużynowy kpr. Stonoga, w uznaniu takiego wyczynu, zaprosił go na *wprost*.

II

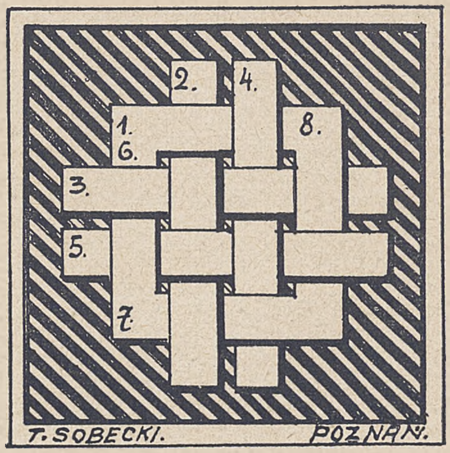
Na środku rynku stał *wprost*,
którego właściciel nazywał się *wspak*.

III

Przekupka wyniosła na *wprost*
jakiś stary *wspak*.

M. Budko (czł. Kl. Sz.)

10. KRZYŻÓWKA *(5 pkt.)*



Wyrazy poziome (l. nieparzyste):
1. Stronnictwo (partja). 3. Wzór (zarys). 5. Dziewica w raju Mahometa. 7. Płataj figle (wspak).

Wyrazy pionowe (l. parzyste):
2. Duch leśny (król elfów leśnych). 4. Idea (projekt). 6. Wdziać obuwie. 8. Zamieć (wydma) w 2 prz. l. mn.

T. Sobecki.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ
Drugiego Konkursu Kwartalnego 1934 r.:

1. SZARADA: *Natura budzi się do życia.*
2. SZARADA: *Kopytnik.*
3. ZAD. LITERACKIE: *Marja Dąbrowska.* (Tytuły utworów: Ozimina. W klatce. Do kraju. Klejnot. Huragan. Kordjan. Prządka. Jak było. Na bruku. Lubonie. Ku swoim. Garstka. Czukcze. Na marne).
4. KOŁÓWKA: *Leśne nastroje.* (Wyrazy: Malwa. Aleja. Kośba. Pinja. Mlecz. Łania. Trank. Sosna. Lotos. Morwa. Klony. Majka. Cierń.).
5. SZARADA: *Myśliwy.*
6. CIĄGÓWKA: *Komu w drogę, temu czas.* (Wyrazy: Komornik, Kim, mulnik, krzywda, animusz, zrobił, ład, drąg, gęś, śliwka, antenat, tykwa, amulet, torbeczka, arak, kamasz, zabójca).
7. SZARADA: *Polana.*
8. REBUS: *Zamarłe żywem nie będzie.* (Rama „z" wsp. — wyżeł wsp. — em — nie będzie).
9. METAMORFOZY: I. *Kosz, kosa, kasa, masa, mapa.* — II. *Kino, wino, wina, wiza, waza.*
10. REBUS: *Pańskie oko konia tuczy.* (Pań-ski-e—oko-koń-atu-„c" z „y").
11. SZARADKI LEŚNE: 1. *Jagody.*— 2. *Leśniczy.*
12. REBUSIK: *Czerwiec.* („C" zerwie „c").
13. ZAG. MYŚL.: 1. *Kaczka.* 2. *Mykita.*
14. REBUS: *Na bezrybiu i rak ryba.*
15. ARYTMOGRAF: *Pierwszy to jest znak upadłej fortuny, że przyjaciele mówią prawdę.*
16. RUNOGRAF:

Dawniej gdy był wesół każdy,
by zapomniał co go boli,
do duchowych straw atyckiej
dodawano szczyptę soli.
Teraz inne podniebienia, —
więc ten kucharz dziś najlepszy,
co potrawy mało soli,
ale zato dużo pieprzy.

(Wyrazy pomocnicze: 1. Śmiertelnogrzesznik. 2. Żórawiosępy. 3. Chudoba. 4. Łój.).

Listę uczestników i nagród podamy w n-rze następnym. *M. St.*

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

1695 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 644-59.